

Jan Fijałek

Moderniści katoliccy Kościoła Lwowskiego w wieku XVI : sam X. arcybiskup Paweł Tarło i mistrz Jan Trzciana kanonik-kaznodzieja katedralny

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 7/1/4, 8-56

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



X. Dr. JAN FIJAŁEK.

Moderniści katoliccy Kościoła Lwowskiego w wieku XVI:

sam X. arcybiskup Paweł Tarło i mistrz Jan Trzciana
kanonik-kaznodzieja katedralny.

A miłośnik ojezyny choć w kapłańskim stanie.
B. Paprocki, Panosza (1575 r.).

Bibliografia literatury polskiej zna pewne pisma i sprawy daje niektóre obu dostojników kościoła metropolitalnego we Lwowie: i arcybiskupa Pawła Tarły (1560/1 † 22 I 1565) i kanonika-kaznodziei mistrza Jana z Trzciany (1556 † 30 III 1567), który po zejściu tegoż arcybiskupa został administratorem dyecezyi; żyli tedy obaj przy tymże kościele w trzecim okresie soboru trydenckiego, wysoki w nim swój urząd sprawując w czasach największego w Polsce katolickiej napięcia religijnego. Pierwszy bibliograf polski, Jan Daniel Andrzej Janowski, wspomina i objaśnia synod prowincjonalny pierwszego, odprawiony r. 1564 d. 8—11 listopada; czyni to za przewodem panegirystów żywociarzy arcybiskupów lwowskich, sam zaś arcybiskup Paweł Tarło h Topór, kiedy miał być jeszcze sędzią ziemi lwowskiej i wojskim stryjskim, poczytuje za mecenasa ludzi uczonych na Rusi polskiej¹⁾. Ostatni i największy nasz biblio-

¹⁾ Janociana sive clarorum atque illustrium Poloniae auctorum maecenatumque memoriae miscellae. Vol. III nunc primum e codd. Biblioth. Publ. Vars. ed. Samuel Theophilus Linde (Varsaviae, Typis Collegii Scholarum Piarum, A. R. S. MDCCCXIX [1819]), 323—327 num. CLIII a o rzekomem mecenasostwie tegoż arcybiskupa Pawła Tarły w Vol. I (Varsaviae et Lipsiae, apud Michaellem Groellium, A. R. S. MDCCCLXXVI [1776]), 34 i 38—9 num. XIV.

graf, Karol E s t r e i c h e r, wskazuje drugiego nie tylko dzieła drukowane łacińskie ale chwalebny zwyczajem swoim określa bliżej także ich zawartość, prostuje daty wydań u poprzedników pomyłone i o samym wreszcie autorze wydobywa garść szczegółów biograficznych z pism jego własnych i wydawnictw źródłowych¹⁾. I na kartach naszego Pamiętnika Literackiego, w pierwszych zaraz jego rocznikach, przesunęło się już imię X. Jana Trzciany, poprzednika Piotra Skargi na ambonie kaznodziejskiej w katedrze lwowskiej, atoli przyciemnione zapiskiem w aktach kapituły lwowskiej ręką pierwszego jej kanonika-kanclerza, X. Skargi, o naganie naszego mistrza przez kapitułę za podejrzenie i podobno zbyt serdeczne stosunki, jakie go łączyły ze sługą Zofią w domu kapitulnym, we własnym jego mieszkaniu (na posiedzeniu 10 marca 1566). Wobec tego zapisku, swoją drogą przekreślonego zaraz potem i to kilka razy, badacz polski nie mógł się opędzić myśli, nachodzącej go upornie, że między tą sprawą leciwego X kanonika Jana z Trzciany a rychłym wkrótce wyjazdem ze Lwowa młodego X. Piotra Skargi musi istnieć rzeczywisty związek przyczynowy, to znaczy: stary „zbyt liberalny kapłan“ zdaje się wygryzł ze Lwowa Skargę, księdza o nieskazitelnym życiu²⁾. Pochwycił ten zapisek następnie dżubacz ruski epizodu z życia Piotra Skargi i rozmazując go rozkosznie piórem studenckim zawołał z uciechą: „Jan Trzciana Arundinensis to typowy polsko-katolicki kanonik XVI wieku“³⁾. Hipotezę powyższą i okrzyk ten skandaliczny zostawmy ich autorom. Jeden upadek nie stanowi jeszcze człowieka i nie otwiera dla niego karty historii ani literatury.

Obydwa, i arcybiskup Tarło i kanonik jego Trzciana, luminażami nie byli, ale żadnego z nich Kościół nasz wstydzić się nie potrzebuje. Mistrz Jan z Trzciany, już tytułem swojej katedry kazno-

1) Bibliografia Polska. Tom XVIII. Stolecie XV—XVIII. W układzie abecadłowym (Kraków. Czeionkami druk. Uniwersytetu Jagiell. 1901), 400—402: Jan z Trzciany (Arundinensis).

2) Bostel Ferdynand, Kanonikat [lwowski] Piotra Skargi w P a m. Lit. I (1902), 120—138, czyt. str. 125.

3) Odprawę temu autorowi dał Stanisław Kossowski (tamże III [1904], 133—140), sam przytem wyluszczając podróż tajemną Skargi do Rzymu, gdzie wstąpił do T. J. w r. 1568; szkoda jednak niezmierna, iż za główną i jedyną broszury omawianej zasługę poczytał wydanie w niej dwu (jakoby) nieznanych listów oryginalnych Skargi do Kromera z Krakowa 13 list. 1568 i z Rzymu 26 lut. 1569, jakie ów autor miał odkryć w znanym wszystkim dobrze kodeksie Jagiell. Nr. 28, albowiem „Ks. Piotra Skargi kanonika lwowskiego, Dwa listy własnoręczne do Marcina Kromera z r. 1568 i 1569“ wyd. Dr. W(ł) W(isłocki) i znakomicie objaśnił w Przeglądzie Lwowskim z r. 1875 II, 88—96.

dziejskiej, przerastał całą kapitułę metropolitalną swą wiedzą teologiczną; zaszczytne w hierarchii kościelnej stanowisko zawdzięczał samej nauce a więc sobie samemu, plebejem był. Był też człowiekiem. Upadek swój odpokutował gorzko choćby wstydem na kapitule, ocknął się też zaraz z zapomnienia chwilowego, zwracając myśl swoją do Boga i ku zbawieniu duszy: kilkanaście kart poniżej w tych samych aktach kapitulnych czyta się przepiękny jego testament, uczyniony w trzy miesiące później na rzecz wyłączną ukochanej przez niego katedry (20 VI 1566), która jeszcze do dziś dnia, acz nie wie o tem, cennych skarbów pamiątkę po nim chowa. Do Lwowa przybył z Krakowa na wezwanie, opuścił profesurę kolegium Jagiellońskiego dla katedry kaznodziejskiej z kanonią złączoną, którą uzyskał, jak się nadmieniło, dzięki własnej zasłudze. — Rzecz inna z arcybiskupem Pawłem Tarłą z Szekarzowic. Stolec metropolitalny przypadł mu jedną z dróg już tradycyjnie utartych na dworze królewskim: konneksją rodową, w tym wypadku możnego domu panów Tarłów, wielce u Zygmunta Augusta wpływowych, jako już z dawna i w służbie jego własnej i przodków jego zostających, od samego Jagiełły począwszy. Błada osobistość i mało przedtem znana nowego X. arcybiskupa dopiero we Lwowie zaczęła się zarysowywać, ale się nie rozwinęła: raz tylko zabłysła przed światem na onym synodzie 1564 roku tyle chwalonym jako dzieło jego własne, lecz wnet potem zgasła, w cieniu śmierci odchodząc. — I z mistrzem Trzcianą zesza sława mądrości jego kościelnej do grobu, za życia zaś poza bramy lwowskie nie wyszła; odrobina pism jego przeszła bez wrażenia, już nie hałasu ale ani odgłosu nie wywołała żadnego. W historii literatury religijno-łacińskiej nie ma nawet swego kącika, miejsce dla takich jak on autorów zaiste sama jedna bibliografia chowa, i to tylko wybranej garste badaczy dostępna.

Prawie tedy dla nich obu, dla arcybiskupa i kanonika jego, a jedyne niech będzie wspomnienie w dziejach Kościoła polskiego: w sferze jego wyłączenie żyli i dla niego pracowali, w nim syci godności i chleba duchownego przykładnie pomarli, przyjaciół i katedrę lwowską szczerą okrywając żałobą. Niechże sławę imienia, dzieł i spraw ich chwałę historyk kościelny opiewa. Zwłaszcza arcybiskupa. Więc go chwalono a chwalono za życia i po śmierci, jak przystało na rozwielenioną ponownie w epoce potrydenckiej historyografią hagiograficzną, która się krzywiąc na światły kler świecki prawdy o biskupach i zakonach nie odślania i w dwu tych tylko, jakoby jedynych czynnikach Kościoła, dzieje jego ku ich chwale domowej głosi, przedstawia. Przywaloną pozostaje dotąd zasłoną takiej historyografii kartą i nieodeczytaną jeszcze w losach naszego Kościoła oraz literatury teologicznej i liturgicznej n. p. rola i znaczenie w nich kapituł katedralnych, tudzież sam nawet stosunek kościelno-polityczny Stolicy rzymskiej do Polski. Z obu tych stron upominano i naganiano arcybiskupa Tarłę jeszcze żywego, między in-

nemi w szczególności za literaturę kościelną iż wraz ze swym kaznodzieją - teologiem chciał być w niej w najlepszej wierze i z pewnością bezwiednie nowatorem, jak wówczas i do wczoraj u nas mówiono a dzisiaj, od R. P. 1907, modernistą katolickim. Z tego tytułu, jaki im daje szczęśliwie dochowany pomnik polsko-liturgiczny, tak jak wyszedł z ich ręki w pamiętnym dla Kościoła w Polsce roku 1564, wchodzą oni dzisiaj do Pamiętnika, do historii kościelnej i literatury naszej polskiej w dziale jej religijnym. W braku żywych niech przemówią umarli moderniści katolicy kościoła lwowskiego w wieku XVI: sam X. arcybiskup Tarło, lecz jeszcze więcej kanonik jego, zeplwanej pamięci mistrz Jan Trzciana.

Czy cieszyć się i chwalić czy też ganić nam ich wypadnie, zawsze w miarę, ile prawda historyczna każe i tylko ona sama, imperatyw najwyższy i jedyny w badaniu przeszłości i przy ocenie jej pomników. Prawdy żadna siła absolutystyczna czy reakcyjna nie zgniecie i nie usunie; ze sprzysiężeń i zamachów przeciwko sobie mocy wszelakich wyjdzie zawsze cało, nieskańczona, promienna.

I.

Pochwała arcybiskupów lwowskich, zwłaszcza Tarła i jego rodu.

Poprzedza: poeta samborski, bakałarz lwowski, mistrz krakowski, w końcu troszeczkę modernista.

Wysławiali Tarłę najpierw panegiryci, których imię i plemię w stanie duchownym jest nieśmiertelne, naówczas wisku humanistycznego obyczajem: artyści rymarze, mistrzowie poeci.

Wielu ich było w tym cechu, mistrz nad mistrze tylko jeden, co to Dawida i samego nawet Zbawiciela z Olimpem splatał, ołtarz chrześcijański przystrajał w muzy i bogi pogańskie, marą poetycką świata klasycznego opiewał Boga w Trójcy jedyne. Typ humanisty chrześcijańskiego, jakiego wydała umysłowość katolicka w wieku reformy religijnej a może ideał profesora uniwersyteckiego w duchu zbożnie kościelnym, który utartym krocząc szlakiem tradycji szkolnej dróg nowych w nauce nie wskazuje ale ma za to na ustach zawsze cześć Boga, zawsze też wysoko o sobie rozumie a ludziom w celach samolubnych służy: talent swój przeciętny i wszystkie piśmna wprzega w służbę pochwał bezwzględnych hierarchii duchownej i świeckiej. I tacy są pożyteczni i potrzebni, nie tylko jako kadzidło na dym sławy ludzkiej ale i ku zachowaniu ziarna prawdy historycznej, jakie sami bezwiednie chowają w stogach plew, mową związaną czy niewiązaną sypanych przez siebie; przychodzą potem historycy, którzy ją okiem badawczym znajdują i ostrzem krytyki oczyszczają z pleśni obłudy i kłamstwa. Płody panegiryczne pierw-

ców i mowców humanistycznych są czemś więcej aniżeli okazem literackim, lśniącym się łuską formy poetyckiej i peryodów retorycznych blaskiem; włożyć je trzeba również między pomniki historyczne, bądź jako źródła, zawierające w sobie bogaty materiał bio- i bibliograficzny, bądź jako utwory autorów, dzierżących naówczas berło sądu historycznego. Poeci to przecież i retorowie spełniali pracę historyograficzną, i oni sami tylko uważali się i poczytywano ich za jedy-nych historyografów; historykom zostawiano jeszcze samą wyłącznie annalistykę:

Historici factum certis annalibus addent,
Musa poetarum concelebrabit opus¹⁾ —

¹⁾ Vigilantius Gregorius Samboritanus *Benedicto Herbesto Neapolitano Cracoviam redeunti* (z rektorstwa szkoły skwinterniewickiej arcybiskupa-prymasa Jana Przerembskiego) w ed. 1ej u M. Siebeneychera: *M. Tullii Ciceronis vita, e scriptis et verbis eiusdem descripta. Opera et studio Benedicti Herbesti Neapolitani* (pełny tytuł u Estreichera BP. XVIII [1901], 120; egz. biblioteki Ossolińskich we Lwowie 5712. 8^o niegdy Bożyciołków krakowskich: „*Liber Domus SS. Corp. Chr. Can. Regul. Casimiriae ad Cracoviam*“). Dzieło drukowane w ciągu 1560 r. poświęca autor, B. Herbest, biskupowi krak. F. Padniewskiemu przedmową, datow. w kolegium mniejszem w marcu 1561; po niej następuje na trzech kartach witanie w dystychach Grzegorza Samborczyka, który też zaopatrzył sześciowierszem herb Nowinę bpa Padniewskiego na odwrocie k. tyt., powtórzonym później wraz z odbiciem herbu w wydaniu zbiorowem własnych jego poezyj tamże w r. 1566: *Ecloga I. Elegiae IX* i t. d. (egz. Ossol. 17979 z tego samego konwentu Kan. reg. u Bożego Ciała w Krakowie).

Wstępna uwaga w tekście o Olimpie wyjęta z poezyj oczywiście Samborczyka, zob. np. jego *Theoresis secunda seu Parentes* (b. m. i r. w.; u Siebeneychera 1569; egz. bibl. Pawlikowskich we Lwowie 14229). Charakterystycznym jest, iż wyjeżdża nim zaraz w pierwszym swym wierszu, jaki w druk puścił lub przynajmniej jaki nas doszedł. Najdawniejszym tym jego płodem nam znanym jest: *In Alberti Novicampiani De corruptissimis huius seculi moribus orationem* — treści teologiczno apologetycznej napisan. w Węgrzech 26 listop. 1556, druk. w Krakowie u Szarffenb. 1557 (egz. Ossol. 11094. 8^o) — Epigramma: „Optimus in celso considens Pastor Olympo | Vidit ovile tui, Pannonis ora, gregis | A male nutritis invadi dente catellis...“; zamieszczone jest ono na końcu, poeta tytułuje się tutaj V. G. a S a m b o r (w Dykeyon. poet. polsk. X. Juszyńskiego II, 162 zachodzi błąd drukarski w oznaczeniu r. 1551 jako edycji tego pisma Olbrachta z Nowopola dyec. gnieźn. zam. 1557). Błąd również drukarski zakradł się do daty tegoż Samborczyka elegii *Ad Patres*, t. j. doktorów i mistrzów w kolegium Jagiellońskim

orzeka za wszystkich nasz rymopis krakowski ze Sambora, za przewodzącą świata muz i wybranego wieszca w ich stolicy siebie po-
czytujący już w roku Pańskim 1561 :

Scilicet ut clarum gestis heroa canendis,
Pegasidumque decus deliciunq; suum,
Ipse recens etiam Musarum cultor adirem
Atque novo facerem verba coacta modo.

Nowa epoka i kultura rozpocząć się z nim miała od chwili, kiedy jako świeżo upieczony mistrz w sztukach wyzwolonych i doktor filozofii (z pocz. roku 1561) wstępował na katedrę poetycką w akademii Jagiellońskiej, powyższym wierszem zapraszając na akt dysputy publicznej, jaka się miała odbyć w dniu 13 lutego t. r. z wielką pompą przy udziale całego uniwersytetu z rektorem na czele, ukochanym mu Mikołajem z Szadku, teologiem - kanonikiem katedralnym a w obecności biskupa krakowskiego, Filipa Padniewskiego, który wymownemi usty rozpocznie to święto Arystotelesowe i biesiadę chóru Apollinowego, dalej ojców kanoników ze zamku i innych mężów z miasta, językiem łacińskim świetnie władających. Za swych poprzedników uważał dwu jedynie godnych wspomnienia poetów, wieszczów polskich: rodaka swego Pawła z Krosna i Janicyusza wielkiego Polaka (t. j. Wielkopolanina), o którym musiał mieć rozumienie nie małe, skoro się zaraz, na samym początku swojego zawodu, uznał lutni jego spadkobiercą; w tem samem bowiem zaproszeniu, wystosowanem do Stanisława Maciejowskiego, kasztelana sędomirskiego i marszałka nadwornego a brata zmarłego od lat dziesięciu biskupa kanclerza Samuela, powiada :

Si Stanislai vates Vigilantius essem,
Janitius vates ut Samuelis erat¹⁾.

czyli większem: Cracoviae e Collegio Minori, pridie Nonas Julii [6 lipca] Anno Domini MDLIII [sic, 1553] zamiast 1563 (w zbiorze poezyj jego wyżej nadmienionym z r. 1566, k. Eijj). Fatalna ta data była podstawową dla dotychczasowych biografów Samborezyka, a przecież w tej elegii doprasza się natrętnie miejsca w kolegium większem.

¹⁾ Zaproszeniem tem to *Ad Magnificum Dominum, D. Stanislau Maceiouium, Sedomiriensem Castellatum* etc. Gregorii Samboritari Carmen, *III Idus Februarii* [10 lutego] *Anno M. D. LXI.* [1561] *habitu*, dołączone na czterech przedostatnich kartach *Herbestowej Periodica Disputatio* z Jakóbem Górskim d. 31 października 1561, ed. Mat. Siebeneychera 1562 a przypisanej przez autora, B. Herbesta, też Magnificencyi Maciejowskiemu, w którego domu natenczas przebywał w Krakowie w listop.

Poeta samborski wzdygał się wziąć na swe barki tak wielkie posłannictwo. W poczuciu swej skromności rumienił się wstydliwie i wyznawał swą niezdarność oratorską, by jako gęś ruska nie skubał ziela aonijskiego (*Russicus Aonium compellans anser olorem, | Qua potero similes edere fronte sonos?*), nie chciał, opierał się, ale wreszcie uległ posłuszny słodkiemu swojej matki rodzicielki — akademii — rozkazowi. Uzbrojony obfitością dobrej myśli wyruszył ku obronie muz wszystkich dziewięciu i na ich chwałę a bez własnej broń Boże ambicyi stanął do walki; a chociaż, jak się znów wypiera, nie chciał biedz przed innymi w pierwszym szeregu, przysiągł na Boga, iż miecza i łuku nie złoży w tym boju:

Donec barbariem nostris e finibus hostem
Pellamus summum prorsus in exilium.

Mistrzem tym poetą, muzą swoją osoby i sprawy szczególnie arcybiskupów lwowskich opiewającym, by wiekom potomnym jaśniały blaskiem sławy nigdy niezgasłej, wszakżeż oni prymasami ojczyzny jego byli: to **Grzegorz Czuj (Vigilantius) z Sambora**, Czujnickim uszlachcony przez X. Siarczyńskiego, jeśli jeszcze nie dawniej, acz to mieszczan samborskich, syn szewca Grzegorza,

ow. r. Wydanie to (pełny tytuł u Estreichera BP. XVIII, 122—3; egz. Ossol. 5715 8^o) nasz G. Sambor *Lectori* ozdobił dystychem do czytelnika na k. tyt., na jej zaś odwrocie sześciowierszem na herb Ciołek kasztelana-marszałka, pod koniec wreszcie korzystając z gościnności swego przyjaciela, powtórzył owo carmen, drukowane już poprzednio ale mi niedostępne (jedeny znany egz. w bibl. hr. Branickich w Suchej wskazuje Estreicher BP. XV—XVI stół. [Kraków 1875]. 148).

Nadto dołożył tutaj jeszcze po niem na dwu ostatnich stronach żadaną datą nieoznaczoną a przypuszczam powtórzone także z druku przy carmen powyższem: *Gratiae, quas idem poeta, convivis in Collegio prandentibus, egit.* Jestto toast humanistyczny mistrza Czuja na cześć mistrzów przy bankiecie o godzinie piętnastej d. 13 lutego [1561], sprawionym im u siebie w domu, w szkole maryackiej, poonej dyspacie publicznej, odbytej w *Musaeum* t. j. w kolegium, jak je *Concio... docta vocare solet*, o czem napomyka w onem zaproszeniu. Rozpoczyna się sakramentalnym u niego podtenczas wierszem „*Illustres salvetē Viri: salvetē Magistri*“ a po podzięce, że dom jego dzisiaj zaszczytli i na zaproszenie uświetnili „*munia nostra*“, po zaleceniu bardzo szczegółowem naczyń stołowych, jadła i picia, takie finale daje, siebie przytem wychwalając: „*Sic vos iucundo delectent carmine Musae, | Sic hilaris Bacchus per sua festa iuuet*“.

Druga współczesna jego wzmianka o Janicyuszu jakoby mistrzu pocie Jagiellońskim, co wierutną było i jest bajką, gdyż ani nawet uczniem uniwersytetu krakowskiego nie był, mieści się w niżej wskazanej *Theoresis tertia*.

prawie było dziecię; Czujów rodzinę znajdziesz i w innych podówczas miastach polskich, n. p. w Pilźnie. Już jako bakałarz pisze swe nazwisko rodowe humanistycznie „Vigilantius“, ale koledzy przezywają go stale „Samborem“; jeszcze później w ciągu kariery uniwersyteckiej plebejsko - mieszczańskie to jego miano spotyka się w księgach Jagiellońskich. Mistrz Grzegorz Sambor, co pierwszy u nas pocił się mozolnie naśladownictwem Wergilego i Teokryta, nadewszystko Wergilego i w uniwersytecie krakowskim chciał mieć swoją szkołę (Marcin Goritius z Pilzna to jego kreatura) a miał, jak ciągle narzeka, zoilów ostrych wielu, nie może budzić zachwyty produkcją odtwórczą wzorów starożytnych, w których formę, z widoczną trudnością przez siebie naginaną, umie tylko przelać jedno własne uczucie, religijne, jakie go szczerze ożywia; ani wzniosłością charakteru nie świeci, jaki mu optymiści pobożni przyznać się starają. Okolicznościowy to poeta, nie z serca i łaski Bożej natchnienie czerpiący, lecz śpiewak - panegirysta dla chwały ludzkiej nadęty z wyciągniętą wstrętnie ręką o jałmużnę pańską dla siebie, typ graduowany, wzór mistrzowski i rodzic naszych pochlebców rymopisarzy świecko - kościelnych. Góruje przecież nad swem potomstwem świątobliwością życia i zarem religijnym, oraz, co podnieść należy, ojczyzny swojej miłością, jaka bije z utworów jego, przedewszystkiem w t. zw. sielankach (eklogach) i elegiach, tak bowiem tytułuje przeróżne drobne swoje poematy dla formy ich wiersza. Pojęcie ojczyzny jest jeszcze u niego pierwotne, topograficzne: ojczyzną mu była ziemia, na której się rodził: Ruś nasza (*Russia nostra*). Matkę ziemię, swój kraj rodzinny miłował goręcej i wielbił ją szczerzej aniżeli oną drugą rodzicielkę swą duchową, akademię, która mu chleb skromny ale urząd zaszczytny dała, po Bogu i sobie kochał ją najczulej i najwięcej o niej rozprawił, wszakże nie ziemię przyrodę — nie opisuje jej nigdzie, bo go na to nie stać — ale jej panów i ludzi, związkiem krwi lub przyjaźnią sobie najbliższych. Jej poświęca pierwociny swej muzy, fakturą i koncepcją w Maronie ugrzeczłej a zawsze okolicznościowej, jakie począł ogłaszać samoistnie przy szkole krakowskiej, zostawszy jej mistrzem, niewątpliwie z początkiem 1561 r.

Uczeń uniwersytetu od lata 1552 r., wziął pierwszy jego wieńiec, jak poetycznie nazywa swoje bakalarstwo, około r. 1555 (daty pewnej na to niema dla defektu księgi promocyjnej z lat owych 1541—1561), poczem ruszył do Przemyśla, przez koła raczej miejskie aniżeli kościelne przywołany do szkoły, o ile mu wierzyć, na rektora (Przemyśl na Rusi *Prisca regenda mihi sponte Lycea dedit*); stąd zaś nie wiedzieć po jakim czasie, do Lwiewo pojechał miasta, gdzie, jak się eufemistycznie później w swoich autobiografiach wysłowił, ofiarowany sobie pierwszy urząd w gimnazyum jego sprawował:

Inde Leoninam scriptis allectus in urbem
Gessi Gymnasii munia prima sui.

tudzież:

Quando Leoninam reximus arte scholam.

Prawdą to zupełną nie jest, boć wiemy z relacji urzędowej Benedykta Herbesta, który był wprawdzie retorem ale rzetelnym człowiekiem, że Grzegorz Sambor tylko mu pomagał. Dopiero po odejściu Herbesta do Krakowa, którego swoją drogą nie wspomina, mógł już tutaj sam rządzić całą szkołą z pomocą młodszego o rok od siebie w studiach uniwersyteckich swego współziomka i kolegi-przyjaciela Andrzeja Bargiela ze Sambora; jemu to właśnie te rzeczy po latach dziesięciu w swej autobiografii samochwalnej opowiada, lecz znowu ani słowem o wspólnej z nim pracy w szkole lwowskiej nie nadmienia. Do Krakowa w ślad za Herbestem idzie po drugi wieniec a idzie przez samborską ojczyznę swoją i dalej jeszcze, bo na Munkacz przez Węgry¹⁾. W Krakowie spotykamy go

1) Autobiografia ta pierwsza *Reverendo Domino Andreae Bargelo Neosamboritano* [t. j. z miasta Sambora, rodzinnego naszego poety]. *Ecclesiae Calissiensis Decano etc. Vigilantius Gregorius Samboritanus*, pisana 29 lipca 1565 w Krakowie, kiedy autor był już kolegą większym — a więc w połowie swych marzeń — i kanonikiem św. Anny, mieści się jako elegia III w zbioru jego poematów ed. z r. 1566 k. Eijvo—Fijj—Gijvo (częściowy jej przedruk u Wiszniewskiego HL. VI, 264—7 opuszcza bardzo cenne noty marginesowe samego poety, bez których sam tekst jest często niezrozumiały, chociaż nie wszystkie w nich autor objaśnia osobistości wymienione w swym poemacie). Inne autobiografie: w *Theoresis II seu Parentes* i w *Carmina* na cześć Sambora.

Andrzej Bargiel ze Sambora, syn Stanisława zapisał się do uniwersytetu w rok dobry po naszym Grzegorzu w poczet uczniów Jagiellońskich, w semestrze zimowym 1553/4 (AS. III, 9: *Andreas Stanislai Sambor dioc. Premisl. s[olvit] gr. 4*; dodane „de“ przed Sambor przez wydawcę świadczy, iż i na Bargiela jak na Czuję wiano po prostu: Sambor t. j. ze Sambora, Samborczyk). Rodzina Bargielów, jak tyle innych mieszczkańskich, rozrosła była w wielu naszych miastach. Bargielów miał Kraków a właściwie sąsiedni mu za Wisłą Kazimierz (jeden z nich Stanisław, mistrz artium z pocz. r. 1496, został potem drem i prof. dekretów w kolegium kanonistów); byli oni i we Lwowie. Nasz Andrzej, towarzysz Czujowy w szkole lwowskiej pod Herbestem, bodaj czy nią tutaj po nim nie rządził, bo mu zdolności pedagogicznych nie brakło i musiał się w nich odznaczyć, skoro w lat kilka prymas Jakób Uchański powierzył mu rząd szkoły na swym dworze, zaraz po objęciu arcybiskupstwa (szczegół chwalcem i oszczercom prymasa nieznaną a chlubną). Gdzie tej szkoły i rektorstwa jej Bargielowego szukać, czy w Skierniewicach po Benedykcie Herbeście, czy w Łowiczu gdzie prymas najczęściej rezydował, czy też wreszcie w Kaliszu, której rektorem od czasów Wiszniewskiego uważa się Stanisława ucznia i brata młodszego

również po Herbeście na rektorstwie szkoły miejskiej przy kościele Panny Maryi, niewiedzieć czy bezpośrednio, gdyż dopiero w grudniu

Herbesta, wyjaśniają nam rymy Czujowe. W Polymnia, prospekcie na biblią wierszowaną, która miała być głównem, życia jego całego dziełem a na które nie znalazł dobrodzieja - nakładcy, wydany w maju 1564 u Wierzbięty, znajduje się przy końcu list Andrzeja Bargiela Samboritani artium magistri z Kalisza 23 kwietnia 1564 i natychmiastowa rymopisa naszego odpowiedź z kolegium mniejszego w Krakowie 29 kwietnia (Wierzbowski Th., Bibliographia Polonica XV ac XVI ss. T. III [Varsoviae 1894], 101—2 nro 2459, egzemplarzy tej muzy biblijnej nie ma we Lwowie). A więc szkoły kaliskiej był naówczas rektorem i wychowawcą młodzi przedewszystkiem szlacheckiej, tu też osiągnął jedną z pierwszych prałatur kolegiaty miejscowej, został wybrany dziekanem przed 29 lipca 1565. Na wieść o tej godności zaraz mistrz Grzegorz śle mu swoje życzenia radosne z dużym okładem pochwały siebie samego, choć powiedzieć onej autobiografii: geneza jej zatem jest już nam zrozumiałą: mistrz Czuj, kolegiat już teraz królewski, ba i kanonikiem św. Anny wybrany, chce się pochwalić, do jakich to szkół chodził i w jakich nauczał, jakich miał i ma dobrodziejów, przyjaciół. Z nich Bargiel najpierwszym: *Qui manet in clara Gnesnensis Praesulis aula, (Qui praeceptorem nobilitatis agit* (k. Gij i Gijj). Z Benedyktem Herbestem, który go we Lwowie uformował na pedagoga, zachował Bargiel i nadal ścisłej przyjaźni stosunki, nie potrzeba dodawać, iż doktryny jego peryodowej zapalonym był wraz ze swą szkołą zwolennikiem. Wyjawia nam to sam Herbest w krótkim przedśłowiu lipskiego swego wydania z r. 1566 *Periodicae Responsionis Libri V*, datowanym w Poznaniu jeszcze w listopadzie 1564 (data to jest rzetelna, obszerna zaś przedmowa pierwsza w listopadzie 1565): „M. Andreae Bargelo, Amicorum charissimo S. D. Urges me, Andrea, ad maturandam editionem Periodicae Responsionis, urges autem propterea, quod speras te cum *Schola tua* ad rectum orationis iudicium nonnihil inde commodi accepturum... Habes igitur cum tuis et cum *Schola tua*, quam tibi Antistes Gnesnensis credidit. quod habere cupiebatis; fruantur iis et caeteri“. Cennym bardzo jest egzemplarz jego Ossolińskich 5716. 8^o oprawny razem z edycją krakowską z r. 1562 *Period. disput.* Oprawa to społeczna, niegdyś ozdobna, zaopatrzona i wyciskiem inicjałów M. P. właściciela jego na tylnej okładce z herbem Radwan i podpisem jego na odwrocie przedniej u góry pismem drobnutkiem, które odczytują: *Vere* (zatarte mocno) *dicam quia sum Pelka, Melchior sum Posnaniensis*. Otóż to i on, jeden ze szkoły Herbestowej: Melchior Andreae dioc. Posnaniensis zaimatr. w uniw. Jagiell. pod zimę 1567/8 (AS. III, 67), bakałarz zaś już w lecie 1569: Melchior Andrea Posnaniensis (LPr. str. 208), kładący swój epigramat z 16 kolegami w szkole Lubrańskiego w wydaniu retoryki z listów Cyncerona Jana Herbesta w r. 1566 (Melch. Pelcae u Estrei-

1560 r. Bez Herbesta poeta nasz pomyśleć się nie da. Więc i o nim słowo niezbędne dla zrozumienia Sambora tudzież pierwszej a wspólnej ich obu pochwały arcybiskupa Pawła Tarły i jego poprzedników.

Mistrz Benedykt Herbest z Nowego Miasta ziemi przemyskiej i mistrz Grzegorz Czuj z Sambora w tejże samej dycezyi, przyjaciele to nierozłączni, pochodzeniem i zawodem sobie

chera zaznaczony BP. XVIII [1901], 124. NB. Tamże XII [1891], 373: „Bargeli“ popraw na Bargiel a w *Poemata varia in funere Joannis Herbesti* z r. 1601 [zmarłego we Lwowie 17. III. 1601] popisuje się we Lwowie student Walenty Bargiel a nie nasz Andrzej, jak zaraz zresztą jest niżej dobrze zaznaczone).

Andrzej Bargiel, który Bened. Herbestowi wraz z Grzegorzem Czujem i Janem Leopolią towarzyszył z Kalisza na Ruś 1566 r., był przeto rektorem szkoły kaliskiej; Stanisław Herbest zaś jej tam pod nim bakałarzem w r. 1564 (Estreicher XVIII, 125), promowanym w Krakowie po św. Trójcy 1562, w dwa lata niespełna po wpisie do metryki uniwersyteckiej 1560/1 (LP. str. 202 i AS. III, 38). Mistrz Andrzej Bargiel † w r. 1574 (zob. niżej Jana Leopolię).

Ale co Czuj robił we Węgrzech? Zboczenie to jego węgierskie w drodze lwowsko-krakowskiej bardzo trapi jego biografów; przy sąsiedztwie jednak Sambora i tak ścisłych od dawna stosunkach jego i Polski z Węgrami dziwić nie powinno. Wszak n. p. plebanem samborskim był wtedy „Hunnus“, opiewany przez mistrza Grzegorza, t. j. X. Jerzy Symonowieński, wymawiany także Symonowiańskim i Symonowańskim, szlachcic węgierski a kanonik przemyski już w r. 1544, pleban fary samborskiej przed 10. V. 1541 i jeszcze po 21. X. 1555 (daty wzięte przygodnie z Aktów ziemskich przemyskich t. XIV str. 335 i grodzkich lwowskich t. XXXII str. 146—9 w Archiwum Bernardyńskim we Lwowie oraz z katalogu kanoników X. Fr. Pawłowskiego w Schematyzmie dyce. przem.; ród i szlachectwo jego mistrz Czuj sławi w autobiografii k. Fijvo i w epitafiach tamże w ed. zbiorowej z r. 1566 k. Oijvo). A i dzisiaj jeszcze: wezwanie krakowskie w r. 1906 X. prałata (teraz biskupa) Wł. Bandurskiego o kanonizacyę królowej naszej Jadwigi z Węgier gdzie odzew najsilniejszy znalazło? W Samborszczyźnie, u ludu polskiego w ziemi samborskiej.

¹⁾ Już K. Morawski uznał go za „skończony typ humanisty ruchliwego“, ale nieco może pustego a krzykliwego (Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła (Kraków, nakł. Akad. Umiej. 1892), 110—114 i Jakób Górski. Jego życie i dzieła. (w Krakowie 1892 r. Osobne odb. z t. XVII Rozpr. Wydz. filol. Akad. Umiej.), 257—9). Niech mi będzie wolno ująć się trochę za Herbestem, wskazując zresztą mimochodem działalność i zasługę tegoż pedagogiczną w tym pierwszym znojnego i owocnego jego życia peryodzie, na wędrownie. Postulat monografii o nim, wskazany tak wymownie i gorąco przez prof. Morawskiego, jest jeszcze niestety niespełniony.

blizcy, lecz natury i talenta zgoła różne, obaj przytem Przemysłacy typowi naprawdę w latach swoich bakalarskich przedstawiciele mieszczańsko - plebejscy humanizmu wędrującego w Polsce z Krakowa po większych miastach prowincyi. Starszy od Grzegorza w studiach i zapewne także wiekiem około lat pięciu Benedykt Herbst, zapisany do uniwersytetu w lecie 1548, bakałarzował przez całe lat dziewięć poza Krakowem, z tych prawie trzy we Lwowie za wesołego choć starego arcybiskupa Feliksa Ligęzy. Rektorem był on tutaj szkoły miejskiej, niezbyt właściwie metropolitalną dotychczas przez historyków i niehistoryków nazywanej, którą zorganizował i podniósł wysoko. Ku pomocy wezwał do niej z Przemyśla bakałarza Grzegorza Sambora, z którym do dwu lat wspólnie przebywając w szkole lwowskiej zaprzyjaźnił się serdecznie; osobiście poznać się jeszcze mogli w Krakowie. Było to niechybnie w latach 1556—1558, kiedy już mistrz Jan Trzciana dzierżył we Lwowie kanonią miejską kaznodziei katedralnego. Herbst po dokonaniu dzieła, które jest nam znane aż do najdrobniejszych niemal szczegółów — publikował je sam przecież w Krakowie (w maju 1559) — a jednak dotąd niewyżytkane, wrócił do akademii krakowskiej, aby wziąć w niej mistrzostwo w naukach wyzwolonych i zarazem doktorat filozofii, tak bowiem: mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii opiewa teraz najwyższy stopień akademicki w fakultecie artystów, nazywanym odtąd także filozofów, filozoficznym od tych właśnie lat zakwitających ponownie studiów humanistycznych w uniwersytecie Jagiellońskim około połowy w. XVI. Został mistrzem najprawdopodobniej z początkiem r. 1559, w każdym razie nie później. Zaraz w najbliższym semestrze letowym, jak stanowiło prawo i wymagał zwyczaj uniwersytecki, mianowicie dnia czwartego po otwarciu półroczu, t. j. 29 kwietnia, rozpoczął pierwsze wykłady listów Cycerona jako oczywiście *extraneus* i zarazem, od chwili przybycia ze Lwowa, przelotny rektor szkoły maryackiej w Krakowie, która — powiedzieć trzeba nawiasem niezbytecznym — w tym samym zostawała naonczas stosunku do uniwersytetu, w szczególności do kolegium jego większego, co i lwowska do kapituły metropolitalnej a więc pod jego i jej dozorem, inspektoratem; lwowska nadto miała z dawna ten przywilej, także ugodą kapituły z magistratem w r. 1514 zawarowany, iż jej rektor posiadał prawo ekspektatywy na kanonią katedralną, t. j. zostawał kanonikiem metropolitalnym przy najbliższym wakansie w kapitule ¹⁾. Herbst szkołę maryacką urządził

¹⁾ Wszelkie inne bajania nie mają sensu. Co do maryackiej czyta się n. p. w uchwale Kolegium większego czyli właściwie Jagiellońskiego z d. 9 czerwca 1542, iż rajcy krakowscy „totius Senatus nomine a dominis doctoribus et magistris Maioris Collegii instantanter petierunt, ut per eos liceret magistrum Thomam, collegam minorem *), scholae Beatae Virginis, quae in eorum cura et tutela

*) To mistrz Tomasz Krakowita młodszy czyli Pszonka, ta-

na sposób lwowski memoriałem z 21 maja owego r. (1559), jaki ogłosił współcześnie, lecz zaraz z niej potem, mając już wezwanie od prymasa, zrezygnował (25 maja) Wybuchła wkrótce zaraza przerywa mu już d. 5 czerwca wykłady retoryki cyceroniańskiej, *artificium rhetoricum* na tle listów Tulliusza; pierwszą tę swoją pracę o teorii wymowy kończy w Skwierniewiczach (lub Skwiernowicach, potem i dzisiaj: Skierniewicach), mieście arcybiskupiem w kluczu (następnie księstwem) łowickim, gdzie z woli prymasa Jana Przerembskiego to samo spełnia dzieło organizacyjne szkoły gimnazjalnej, co przedtem we Lwowie i w Krakowie. Pamięta tutaj o obu swych szkołach dawniejszych, których reformatorem, odrodzicielem słusznie nazwanym być może. Panom ich, rajcom obydwu stolic, przypisuje uniwersyteckie swe prace: lwowskim wykład listów Cycerona z datą tamże, w Skierniewicach położoną d. 22 września tegoż roku; dołączył tu swą mowę dziękczynno-pożegnalną, jaką miał do ojców miasta Lwowa przy odejściu z ich szkoły, niestety

est, praeficere, id autem se facere velle propterea aiebant, ne illos ex alio quocunque Gymnasio (t. j. uniwersytetu) magistrum extraneum vocare ad hoc munus scholae oporteret“ (Conclusiones antiquae Maioris Collegii ab A. D. 1432 usque ad A. D. 1591. Rękopis Archiwum Senatu Uniwersytetu Jagiell. Nr. 63. 4^o str. 87—88). Co do lwowskiej, to ugodę nadmienioną z 9 marca 1514 p. t. *Compactata Illmi Capituli Metropolitanii Leopoliensis cum Nobili Magistratu Civitatis S. R. M. Metropolis Russiae in Regno Poloniae Leopoliensis ad proprium mandatum Sermi olim d. m. Sigismundi Regis Poloniae A. D. 1514 inita* (Fol. b. w. r. i m. [druk. w. XVIII], A—C₂ i 1 na końcu, k. B—B₂: De Magistro Scholarum et Rectore Scholae) doskonale streścił mój poprzednik na katedrze historii kościelnej we Lwowie 1796—1816, X. Dr. Franc. Xaw. Zachariasiewicz w swojej wiadomości o kapitule metropol. lwow.: In compactatis inter Capitulum et Magistratum Leopoliensem a. 1514 initis statutur de Rectore Scholae: quod is artium magister aut baccalaureus debet esse, sub inspectione capituli manebit (w tekście ugody: będzie posłuszny kapitule in rebus ecclesiasticis et regimine scholarum), a magistratu constituetur et primarie dependebit, utque maiori praerogativa gaudeat... erit perpetuis temporibus rector scholae primus expectans unius canonicatus in dicta ecclesia... non obstante statuto capituli et ecclesiae atque regni de plebeis ad ecclesias cathedrales non suscipiendis“ (Kopia rękopism. w kod. Ossol. 2591 fol. z r. 1824, str. 7—8. Toż po polsku w Przyjacielu chrześcijańskiej prawdy. R. VI [w Przemyślu 1838], zesz. IV str. 134).

kże Placidus nazywany, świeżo kolega mniejszy, Cyceronianin naówczas, mistrz razem z Janem Trzcianą z pocz. r. 1539, doktorem zaś teologii 1558 będąc już archipresbiterem P. Maryi w Krakowie, kanonikiem wrocławskim, pułuskim i sandomirskim, † 24 lutego 1563. Wnieśli za nim prośbę rajcowie Just Ludwik Decyusz, Stanisław Salomon i Wacław Chodorowski.

niedatowaną lecz zawierającą między innymi wspomnienie chlubne a wdzięczne obu swoich towarzyszy w pracy szkolnej, naszego Grzegorza i Andrzeja Bargiela, tudzież dobrodziejów swoich a kanoników lwowskich, mistrza Jana Trzciany i przyjaciela jego Stanisława; całe zaś to dzieło o teorii wymowy z uwzględnieniem szczególnem kwestyi peryodów ofiaruje ojcom miasta Krakowa, kładąc w dedykacji im datę uprzednią: „w Krakowie, w szkole waszej 29 kwietnia 1559“, tem znamiennej, że to był dzień rozpoczęcia wykładów jego w uniwersytecie o listach Cycerona; również i w tej przemowie nadmienia o działalności swojej lwowskiej z obu Samborczykami razem¹⁾. Z rektorstwa szkoły arcybiskupiej w Skierniewicach powraca do Krakowa już na stałe przed marcem 1561 i do-

¹⁾ *Orationis Ciceroniae quam ad Quirites post suum ab Exilio reditum habuit* [czyżby to zarazem nie aluzya do swego z wędrówki bakalarskiej powrotu do Krakowa?] ed. frankfurcka z r. 1560, dedykowana senatowi miasta Krakowa *Cracoviae in schola vestra III Calendas Maij anno salutis 1559* (str. 3—16) a w tym przypisie ustęp przytoczony już przez Wiszniewskiego: „Postquam etenim Leopoli relicta — ubi fere triennium artes honestas scholasticam iuventutem docebam, a Gregorio et Andrea, quos mihi Sambor amicos genuit, plurimum adiutus — Leopoli inquam relicta, cum ad celebrem urbem vestrae Academiæ me contuli“ (str. 7 a u Wiszniew. VI, 149 n. 187). W zamieszczonej tutaj niedatowanej *Oratiuncula qua cum scholasticam deponeret provinciam Leopoliensis Senatus in Literariam Remp. promerita praedicabat*, zaraz po dedykacji wykładu trzech listów Cycerona senatowi m. Lwowa, datowanej *Squernoviciae X Cal. Octob. 1559* tak znowu wspomina o tychże: „Datus est nanque nobis Gregorius, qui cum ego communem vitam fere biennium agens, non solum in quo vera amicitia consistat agnovi, sed laborum etiam meorum, quibus iam pene confectus eram, socium fidelem habui. Quod autem et Andream, eiusdem cum Gregorio patriæ filium, nobis adiunxeram [więc Bargiel dopiero zdaje się później, po nich obu], id vos partim amicitiae nostræ...“ (str. 165—6); tutaj także wspomnienie i pochwała Jana Trzciany, o czem poniżej (Egz. Ossol. 5714. 8^o niedawno znaną mi ręką barbarzyńską pozakreślany ołówkiem atramentowym!). Jeszcze tu nie ma rymów Grzegorza Sambora, jako też w Herbstowej *Cracoviensis Scholae apud S. Mariae templum Institutio*. Ex qua omnes etiam paedagogi informandis pueris methodum petere possunt... ed. Siebeneychera z r. 1559 (Egzem. Ossol. 5710. 8^o; zob. Estreicher XVIII, 120 i 122). W przypisie senatowi m. Krakowa *e schola vestra XII Cal. Junii Anno salutis M. D. L. IX* powiada (k. Aij vo): „Scholasticam enim provinciam novem annos administrans (a więc tyle lat bakalarzował), quicquid usu edoctus sum, in schola praesertim Leopoliensi, describo; et quo pacto iuventus, in Sarmatia nostra praesertim, commode formari possit, quantum assequer hucusque, vos celare nolo“.

staje miejsce w kolegium; jako tedy kolega mniejszy podejmuje przerwane przed dwoma laty prelekcyje teraz w lecie o życiu i listach Cyncerona, rozwijając w nich swoją doktrynę retoryczną ku wielkiemu starszego kolegi, mistrza Jakóba Górskiego zgorszeniu.— To był Benedykt Herberst w swych początkach: humanista pedagog i retor, za powrotem do Krakowa jeszcze humanista retor i to w całej pełni, ale już wtedy, w tym samym roku (1561) wykluczający się z niego żarliwy teolog-apologeta, którym zostaje stanowczo po swem załamaniu się w turnieju retorycznym z Jakóbem Górskim.

Z utęsknieniem mistrz Sambor witał Herbesta w Krakowie, siedząc na rektorstwie szkoły maryackiej a mianując się „prefektem gimnazjum krakowskiego u Panny Maryi“; w uniwersytecie jako mistrz nowy dopiero rozpoczynał wykłady docenckie czyli, według nomenklatury owoczesnej, uczył jako mistrz *extraneus*, nie należący do kolegium. Rozpoczął je zwykłym trybem w semestrze letowym

Studia jego i wykłady w uniwersytecie: zapisuje się w lecie 1548 (*Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis II* [Cracoviae 1892], 335), bakałarzem zaś zostaje ok. r. 1550; lata bakałarstwa na prowincyi 1550—1558, nie od Lwowa rozpoczęte jak się to powtarza za Wiszniewskim, który go może trochę sponiewierał (HL. VI, 149), ale na nim zakończone. Jako mistrz świeżo promowany rozpoczyna wykłady za dziekaństwa Olbrachta Leopolda w lecie 1559 dnia 29 kwietnia *Epistolas Ciceronis*, podejmuje je po dwu latach, w semestrze letowym 1561: przed kanikułą *Vitam Ciceronis*, po niej zaś, t. j. pod jesień aż do końca semestru w październiku *Epistolas Ciceronis*, i ciągnie je dalej w następnym przez zimę semestrze do 8 marca 1562; mowy Cyncerona sam zaczynał ale przez innego kończył: *pro Archia poeta* rozpoczął zaraz w pierwszych dniach maja 1560—przypuszczam, iż tylko wpadł do Krakowa ze Skierniewic na parę dni, by rozpocząć wykłady, i *De provinciis consularibus* pierwszego dnia w semestrze letowym t. j. 26 kwietnia 1562, za to *Georgica* Wirgilego wykładał przez całą zimę 1562/3. I na tem skończył (Według *Liber Diligentiarum* fakultetu filozof. uniw. krakow. z lat 1487—1563, wyd. Dr. W. Wisłocki [Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. IV. w Krakowie 1886], 332 i następ., tudzież w indeksie str. 417). Z kolegiatury zrezygnował po całych dwu latach w niej pobytu, przed marcem 1563: „Anno eodem [1563] die 5 Martii — opiewa uchwała kolegów większych — facta convocatione... ad vocationes faciendas, si videbitur ad minores collegiaturas vacantes per liberam resignationem Benedicti Herbesti et Gregorii Szambor... In qua convocatione conclusum est, vocandos esse in locum Herbesti et Gregorii alios magistros, sed tamen illis servatus est locus in ordine suo ad quartuale Pentecostes, si voluerint redire“ (Conclusiones antiquae Maioris Collegii 1432—1591. Rkps Archiw. Senat. Uniw. Jagiell. Nr. 63 str. 113). Obaj przyjaciele udali się do Poznania, ale Herbest już nie powrócił do Krakowa.

ale dopiero po miesiącu, tuż przed Zielonemi Świątkami (29 maja 1561); wykładał *Theoreses*, po kanikule zaś przeszedł do wybranego sobie poety Wirgiliusza: wykłada Eneidę do końca półrocza i ciągnie ją dalej w semestrze następnym (1561/2)¹). Chwalebny panował podówczas zwyczaj między niektórymi humanistami, iż równocześnie z wykładami, bądź po nich lub nawet jeszcze przed ich zaczęciem, ogłaszali dzieła odpowiednie o tym samym przedmiocie. Przynajmniej tak uczynił „słodki“ Grzegorz przyjaciel Herbest z Cynceronem, nieinaczej też sprawił się mistrz Sambor; każdy przecież na innem polu według swego powołania. Jednym z pierwszych druków prac Sambora wierszowanych czyli jak kto woli „poezjy“, jakie nas doszły pod własną jego firmą oddzielnie wydane, to *Theoresis tertia*, zawierająca treść i program pierwszych wykładów jego uniwersyteckich z maja-czerwca ow. r. (1561), i naonczas u Mateusza Siebeneychera jak zresztą prawie wszystkie pisma jego tłoczona. Wykład to był analogiczny do współczesnej teorii retorycznej Benedykta Herbesta, w tej samej sali Sokratesa prawionej. Teraz już się rozumie tytuł jego tajemniczy w Liber diligentiarum: *Theoreses* t. j. poetyka, teoria poezji, na Maronie wzorowanej, o jej zadaniu i wzniosłości, pod obrazem muz przedstawionej i przez nie zalecanej, których siedzibą jest Kraków i akademia jego Jagiellońska (*Musaeum*) a wodzem i przewodnikiem wieszcz najwyższy Wirgiliusz i naśladowca jego, nie najmniejszy wieszcz w Krakowie: mistrz Czuj Grzegorz ze Sambora. Ale zanim nauczyciel-poeta poprowadził młodych swoich słuchaczy na górę Parnasu, zwrócił się do nich z upomnieniem serdecznem — i to najszczerza jest nuta w dystychach poetycznej tej jego przemowy do uczniów: by zawsze o nim pamiętali i wspierali go; poparciem wzajemnem umacnia się miłość zobopólna. Z realnym też również celem dla siebie chwałę Krakowa opiewa jako muz stolicy, temuz bowiem miastu przypisuje trzeci ten swój poemat, zaraz w pierw-

¹) LDil., str. 343 i nstpn., tudzież w indeksie str. 489. W AS. III [1896], 3 wpis jego uniwersytecki w lecie 1552: „Gregorius Gregorii a Szambor dioc. Praemisl. s. t.“ (to jest 8 groszy) usuwa raz na zawsze wszystkie dotychczasowe bałamuctwa chronologiczne o studyach uniwers. poety. Nawiasem wspomnieć się godzi choćby o jednym: że pobożne to jest kłamstwo, jakoby nasz mistrz miał uczyć w szkole kłodawskiej, między innymi także św. Stanisława Kostkę, którego żywot i cnoty zaraz po zejściu opisał w r. 1570, sam nie wiedząc o tem, że był tam jego nauczycielem, przecież byłby się tem przynajmniej raz kiedy pochwalił; w szkole kłodawskiej u XX. Kanoników Augustyanów sam się uczył przed r. 1552. Podał tę historję nauczycielstwa Grzegorzowego w Kłodawie współziomek jego i wielbiciel: annalista uniwersytecki X. Marcin Radymiński ze Sambora. Jaki poeta samborski taki i historyk. Poznał się na tej historyi Janozki, sam nawet Wiszniewski jej wierzył.

szym wierszu przedstawiwszy się mu jako wieszcz jego, przyznać trzeba iż wcale wdzięczny, bo jeszcze jako prefekt gimnazjum u Panny Maryi z łaski jego żyjący. Tak tedy usta swe do Krakowa otwiera:

Suscipe clara tui, Cracovia, carmina vatis,
 Tertia de nostra suscipe dona manu.
 Patria [Sambor] me primum dulces effudit in auras,
 Primitias Musae possidet ergo meae.
 Altera percoluit nobis Academia mentem,
 Altera nostra sui munera iuris habet.
 Tertia tu careas aliquo, Cracovia, dono,
 Corporis atque animi suavis Alumna mei?

Poczynając od Janozkiego wszyscy narzekają, iż z rzadkich na ogół druków poety samborskiego *Theoresis* pierwsza jest najrzadszą. Posiada ją przecież wraz z innymi, wyjąwszy tylko kilku, skarbnica Ossolińskich we Lwowie, a to dzięki skromności mistrza Grzegorza Czuja, który miał ten zwyczaj, jak się to dopiero dzisiaj, po tylu wiekach okazuje bardzo chwalebny, iż w wydaniach pism swoich późniejszych zamieszczał często utwory dawniejsze, choćby niedawno przedtem były drukowane. Tak uczynił (jak wiemy) z pieniem swem, zapraszającym kasztelana Stanisława Maciejowskiego na dysputę akademicką w lutym tegoż (1561) r., osobno wtedy wydaniem a dołączonem zaraz w listopadzie do dysputy Herbstowej o peryodach. Tem więcej dbać musiał o rymy swoje jeszcze nietłoczone, których miał podostatkiem, bo ani jednego dnia nie zmarnował. żeby nie poświęcić się ich robocie w czasach zwłaszcza późniejszych, kiedy już w niej nabrał wprawę; w początkach jak np. w tym r. (1561) szła mu ona bardzo opornie. Nie dziwuj się zatem czytelniku, iż w niniejszej teoretyce trzeciej ku chwale miasta Krakowa i muz w nim siedzących z miesiąca maja, dla której o dobrodzieja-nakładcę nie bolała go głowa, dołożył wspomniane w niej prymicie swoje samborskie, płód prawie równoczesny z datą 1 maja ow. r., na cześć miasta Sambora Nowego nad Dniestrem, a więc na herb jego (jeleni przeszyty strzałą w szyję) i obywateli rodaków swoich. Wiersz ten, tem się zalecający że nie jest przydługi, przesłał poeta swej ojczyźnie wraz z dziełkiem Herbsty o życiu Cyce-rona; uważam go za *Theoresis* jego pierwszą ¹⁾. Drugą, jak

¹⁾ *Vigilantii Gregorii Samboritani, Theoresis tertia*. Cracoviae, In Officina Matthaei Siebeneych. M. D. LXI [1561]. 8^o, A₂—[E₄] razem k. 27. Egz. Ossol. 14907. 8^o niestety zdefektowany na końcu — innego nie znam jeszcze na razie — brak w nim przez pół kart pięciu ostatnich, przetargane są w połowie od góry.

się słyszało, była pochwała Uniwersytetu, drugiej jego ojczyzny. Jakiż to druk, jakie carmen? O wydaniu jego osobnem nikt nigdy

W środku k. tyt. znak drukarni Siebeneychera (taki sam wskazuje figura 87 z dziełka tejże typografii Jakóba Górskiego De generibus dicendi z r. 1559 w wydawnictwie F. Koper y Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie [MCM], na str. 193 ad nr. 227): dwa ptaki skaczące do siebie a inne zlatują do nich z góry, w otoku legenda: Concordia parvae res crescunt. Na odwrocie k. tyt. herb m. Krakowa z dystychem na niego niepodpisanym. Na pierwszych dwu kartach dedykacja wierszowana: Celeberrimae in Polonia urbi Cracoviae, Alumnae suae suavissimae, Vigilantius Gregorius Samboritanus S. P. D. „Suscipe clara tui, Cracovia“ i t. d. jak w tekście, dat. Cracoviae e Gymnasio apud aedem sanctae Mariae virginis praecipuo. Anno a Christo nato MDLXI [1561] Mense Maio. Zaleca to dzieło czytelnikowi Joan (nes) Parvus Leopold (ita), dobrze je streszczając. To Jan Wenig ze Lwowa, syn Stanisława introligatora, ze Stanisławem Herbestem, bratem Benedykta, zapisany do uniwersytetu w półr. zim. 1560/1 (AS. III, 38), ze szkoły Benedykta Herbesta tak tutaj jak już i przedtem 1559 r. w szkole maryackiej i skierniewickiej a następnie w poznańskiej, w której mu był pomocnikiem, towarzysz podróży jego wielkanocnej na Ruś z Poznania w r. 1566 obok Andrzeja Bargiela, który się do nich przyłączył w Kaliszu a Vigilantius nasz w Krakowie, jak tenże dwukrotnie uzupełnia relacją Herbestową, za każdym razem nowymi szczegółami i w Theoresis secunda seu Parentes z lutego 1569 i we wstępie do żywotu bł. Stanisława Kostki Polaka z kwietnia 1570. O Janie Parvus Leopoldicus mówił już trochę w cennej swej rozprawie Józef Muczkowski: O Janach Leopolditach w XVI w. żyjących w krakowskim Dwutygodniku Literackim II [1844], 370).

Sam zaś poeta zaleca uczniom studyum Wergilego, od niego rzecz poczyna i nim kończy swą Theoresis tertia, znacząc na marginesie *Vergilius legendus* (ciągnie się ona k. A₄ vo—D, t. j. od k. 4 vo—21). Prof. W. Stroka wnosi prawie na pewno, że poemat Theoresis podany przez Wiszniewskiego — który właściwie powtarza tylko Janozkiego (I, 95 pod II) — i znajdujący się w bibliot. Ossol. we Lwowie Theoresis tertia w egzem. niniejszym są to dwa w tym samym roku drukowane wydania jednego i tego samego w dystychach dzieła, będącego jakoby wstępem słowem poety do młodzieży, mającej słuchać wykładów jego o poezji (w Słowie o życiu i pismach Grzegorza z Sambora przy swoim przekładzie tegoż Życia św. Stanisława Kostki. [Kraków 1894], 15—16). Być może, chociaż Janozki nie zawsze podawał tytuły z całą ścisłością bibliograficzną a daty dokładniejsze wydania określał z przedmowy, o ile w niej były. Tak i w tym wypadku mógł sobie postąpić, iż opuścił tertia ale dołożył za to datę dzienną jeszcze obok rocznej Kalendis

nie słyssał. Istnieje wprawdzie elegia, ochrzczona przez poetę tym nagłówkiem *Theoresis secunda*, ale znacznie późniejsza i o innym

Maii i urząd poety oznaczył: Gymnasii Cracoviensis apud Christiferam Mariam V. praefecti, a jedno i drugie znajduje się w dalszym ciągu tego tu wydania w egz. Ossol., dwa zatem wydania tej teoretyki raz *Theoresis* a drugi *Theoresis tertia* nie są pewne, uważam je za mało możliwe. Albowiem po *Ther. ter.* następuje (k. Dvo—Diiyo, 21vo—23vo) pochwała Sambora, mem zdaniem *Theoresis I* bez tytułu osobnego, temuż miastu przypisana: *Ornatissimis viris Civibus Samborien. V. Gregorius Samboritanus, Gymnasii Cracovien. in Urbe apud Christiferam Mariam Virginem praefectus S. P. D.* „Egregii salvet viri, salvet sodales“, dat *Cracoviae Calendis Maii Anno a partu Virgineo MDLXI* [1561, toż u Janozkiego, jak wyżej]. W zdefektowanym końcu dodane są prace przyjaciół i uczniów poety, z jego zaś własnych dawniejszy do senatu krakowskiego, jak widać z tych resztek ...IMO SE- | ...VIENSI a więc Cracoviensi, dat. *Cracoviae Anno ... DLX* [1560] mense Decembri, z podpisem: *Vigil. Gregor. Samboritanus*, rzecz tu jest o szkole maryackiej i o Herbeście, o którym jak i o sobie prawi również w panegiryku na cześć Sambora powyższym z 1 maja 1561.

Drugim panegirykiem samborskim jest *Theoresis secunda seu Parentes*. Zna ją Janozki (I, 98 pod XII) ale znów karty tytuł. całej nie wypisuje i nie zaznacza, że to jest wydanie bez m. i r. wyd., owszem podaje i drukarnię Mat. Siebeneychera — typ czcionek jej niewątpliwy — i pełną datę 14 lutego 1561, którą wyjął z dedykacji dat. z kolegium większego owego czasu XVI Cal. Martii MDLXIX. Egz. Pawlikowskich we Lwowie 14229. 8^o, k. A₂—D₅ i 3 nlb na końcu. Pod tytułem znak druk. gwiazda, poczem: *In Obtrectatorem V. Gregorii Samboritani Simon Goritius Pilsnensis: sześciowiersz*. Na odwr. herb Walentego Herburta, bpa przemyskiego, z powtarzającym się często epigramatem naszego Grzegorza sześciow. na niego i braci jego. Tu opisuje podróż swoją z Herbestem na Ruś 1566 r. i odwiedziny Sambora, czyniąc rzecz o nim nadewszystko, o rodzicach swoich, zwłaszcza o matce Annie której chorobę, śmierć i pogrzeb u Bernardynów opiewa. Kawał wreszcie swojej autobiografii o latach swoich szkolnych, z nowymi o nich szczegółami, kładzie w drugim carmen, przypisanem Samborowi: *Samboriae Patriae suae charissimae* „Salve fausta meis, charissima Patria, verbis“, dat. z Krakowa 1 lipca 1570, zamieszczonym na dwu k. ostatnich zbiorku jego wierszy p. t. *Carmina*, ofiarowanym Stanisławowi Barzemu, wojewodzie i staroście krakowskiemu (8^o k. A₂—[C₃], b. m. wyd. Anno Domini M. D. LXXI [1571] Mense Februario, znów z epigr. Szymona Goritiusa z Pilzna na k. tyt, na jej zaś odwrocie ten sam co wyżej i zawsze epigram 6wierszowy Grzegorza na herb Herburta, w szczególności Mikołaja starosty lwowskiego. Egzemp. Ossol. 17978). Przypomina on tutaj Samborzanom swoje w nich odwiedziny

wcale temacie; powiadamia o nim ciąg dalszy jej tytułu *seu Parentes* (biskupowi przemyskiemu Wal. Herburtowi przypisana na d. 14. lutego 1569): jestto wspomnienie rodziców i rodaków poety samborskich, sądzą dlatego wierszem drugim nazwana, że to był już śpiew jego drugi o Samborze, ale jeszcze nie ostatni. O czułem i wdzięcznym to sercu jego świadczy, iż wielokroć aż do sprzykrzenia, jak się to nam dzisiaj może wydawać, wspominał swoich współziomków; wszakże tylko przy ich ofercie pieniężnej mógł posiadać upragnione mistrzowstwo, opłacając z niej kosztą jego promocyjne. Nieobojętny to chyba szczegół, a zda mi się nowy, jak mieszczaństwo nasze, podówczas już polskie, żadne światła, dbało o swoich i ich popierało, cieszyło się ich nauką, uznaniem i sławą, uczestniczyło w promocyi swych synów, nieraz ze stron dalekich przybywało do Krakowa na tę uroczystość. Stało się to np. przy promocyi doktorskiej naszego Grzegorza. Wzięło w niej udział i miasto jego ukochane. I wtedy to, wśród przemów pochwalnych i dziękczynnych w języku świata, nauki i Kościoła urzędowym, dawał się słyszeć głos mowy ojczystej: sam ten mistrz, zacieklej rympis łaciński, znany dotychczas z nazwiska w obcej jedynie szacie, o którym przysięgaćby można było iż nawet nie mówił po polsku, a z pewnością ani jednego wiersza w języku ludu złożył nie chciał czy nie umiał, tensam Grzegorz Czuj z Sambora dziękował swemu miastu w kolegium Jagiellońskim pod koniec uroczystości promocyjnej *Sarmaticis verbis*. Za tę chwałbę jego wdzięcznym mu dzisiaj być trzeba. Rzecznie wspomina tę chwilę po latach jeszcze dziesięciu, trzeci miastu ojczystemu śląc panegiryk z Krakowa 1 lipca 1570:

Ut mea Daphnaeis redimeret tempora laurus,

Es mihi florenis auxiliata datis.

Quando frequens omni consessus ab ordine Patrum

Et collecta tuae concio plebis erat:

Tum mea Sarmaticis complens Praetoria verbis

Grata fuit modulo dictio prixa suo.

Czy to był dawny zwyczaj czy też nowatorstwo? W każdym razie język polski do łacińskiego był i jest jeszcze podziśdzień...

w r. 1566: *Nuper ab Urbe domum post annos octo reverso*, a więc po latach ośmiu od czasu, kiedy przebywał u nich po drodze ze Lwowa przez Węgry do Krakowa, aby wziąć tutaj promocyą, około tedy r. 1558/9. Poprzedzające ten wiersz dystychy o promocyi jego i udziale w nim m. Sambora podaję w tekście. Przesyłane rodakom wiersze jego łacińskie czytał, tłumaczył i objaśniał w szkole samborskiej jej rektor, n. p. w r. 1566 przyjaciel poety Fridelus niejaki (*Theoresis II seu Parentes*, k. B₄vo); znana jest w dziejach Uniw. Jag. w. XVI rodzina Frydelów z Kleparza.

modernistycznym. Już tedy w maju (1561), kiedy rozpoczynał zawód w uniwersytecie nauczycielski, miał aż trzy teoretyki. Pierwszą i trzecią znamy. Drugą, według wyznania własnego, akademią wdzięcznie obdarzył. I któraż to jest i czy ją w druk puścił? Oczywiście i to zaraz, lecz nie kosztem akademików, którzy przyjmowali panegiryki sobie ofiarowywane, ale ich z własnej kasy lub kieszeni nie opłacali, drukarni swojej jeszcze nie mieli. To znane nam już carmen ono na cześć i sławę Uniwersytetu oraz swoją własną z lutego ow. r., z jakim poeta nasz uniwersytecki *recens Musarum cultor* zwrócił się do kasztelana Maciejowskiego.

Taki był pierwszy występ mistrza Czuja, poety samborskiego w Krakowie. Wypadałoby stąd wnosić, iż muza jego żadnej jeszcze przedtem pieśni nie wydała; sam przecież o tem, jak słyszeliśmy, zapewnia. Ale poetom nie można wierzyć. Mąż świątobliwy, jak Czuj Grzegorz ze Sambora, nie mógł zaczynać od ludzi i spraw świeckich, choćby najpobożniejszych, jakimi byli Samborzanie.

Hołd pierwszy złożył arcybiskupom lwowskim i odtąd wielbić ich nie przestawał, póki żyw był na tej ziemi. Co powiedział o ostatnim z nich, najczęściej i najgoręcej wychwalanym a z pewnością sobie najżyczliwszym Stanisławie Słomowskim h. Habdank, który go gościł u siebie, na obiady zapraszał, osierociałych siostrzeńców jego przy sobie w Dunajowie chował, ale mu przecież kanonii nie dał, a w dodatku jeszcze go przeżył, co tedy o nim powiedział: „Opiewać cię zawsze będę o sławny i wspaniały patronie mej muzy, pieśń i wdzięczność moja twojej łaski nigdy nie zapomni, chybaży w pierw ryby wyzdychały w Dniestrze, a Pełtew swoje utraciła wody“¹⁾; to można i trzeba zastosować do wszystkich prawie arcybiskupów lwowskich jemu współczesnych, których słaWił za ich już życia i jeszcze po śmierci. Czynił o nich rzecz taką mistrz Czuj pierwszy, przeto historykiem panegirystą jest ich pierwszym. Dziwnem byłoby to zaiste, gdyby Kalimach, chwalca - pochlebniś Grzegorza z Sanoka, miał zejść bezpotomnie tutaj we Lwowie, pierwszej swojej na ziemi polskiej ojczyźnie. Natura ludzka jest nieodmienna; przeto i arcybiskupi lwowscy, co prawda od arcy-pasterzy krakowskich i gnieźnieńskich znacznie biedniejsi²⁾ ale za-

¹⁾ W elegii noworocznej 1571 z Krakowa w zbiorku *Carmina* z 1 lutego ow. r. (k. [B₆—B₇vo]).

²⁾ Przy nominacji Piotra Starzechowskiego upraszał król Zygmunt Stary papieża listem wiślickim z 26 IV 1540, aby kurja rzymska zbyt nie wyciskała opłaty kancelaryjnej za sakrę t. j. bullę prekonizacyjną: „Quoniam vero bona archiepiscopatus huius in finibus Regni mei sita hostium latrociniis sunt infesta, exigui admodum sunt ex eo proventus, quare Sanctitatem Vestram rogo, ut ne nimis eum exhauriri sumptibus et impensis patiat, cum aequum

wsze jeszcze wiele możni, mają swych piewców, naonezas rymem tworzących. „Wszystkoby uszło i w biegu rzeczy śmiertelnym zginęło, przypadłby urząd, zniknęłyby godności, zaszczyty i wszystkie sprawy, gdyby nie chwalba, co wszystko ożywia i wszystko zdobi, uwiecznia królów i książąt a zaraz po nich biskupów i kapłany wraz z całym stanem duchownym, za nimi dopiero wysławia ona panów szcudrobliwych i łaskawych magnatów, tudzież cały stan szlachecki; przez nią mecenas zakwita i plebej jaśnieje, mieszczanin czy rolnik, bogacz czy przyjaciel biedny; ekloga daje przyjacioł niesie rozkosze i bogactwa stwarza“. Tak nas uczy poeta w szczerej godzinie swego wyznania, w kanonie chwalby, co się eklogą zowie, posłanej do Lwowa temuż arcybiskupowi, pociesz swojej¹⁾. Częstował nią już przedtem poprzednika jego, Pawła Tarłę.

Pierwszą Grzegorza Sambora pociechą na stolicy lwowskiej był Szczęsny Ligęza z Bobrku (nad Wisłą w Krakowskim), z możnego rodu Połukoza, z gałęzi panów wtedy na Przecławiu (pod Mielcem) siedzących, arcybiskup lwowski (1554/5+25 I 1560), a więc w latach bakałarskich poety i nauczania jego w szkole miejskiej we Lwowie. Śmierć arcypasterza zastała Grzegorza w Krakowie we Wirgiliuszowych pogrążonego studyach. Maronowa też muza dała mu natchnienie, by opłakiwał zmarłego pod obrazem pasterza: wydał swój płód u Mateusza Siebeneychera, ukończył go na dniu 4 grudnia ow. (1560) r., a przypisał nowemu dyecezyi przemyskiej biskupowi, Walantemu Herburtowi z Fulsztyna. I to jest pierwszy wiersz jego samoistnie wydany, p. t. *Amyntas sive Ecloga*, ale nas nie doszedł. Już sam Janozki, który nam go pierwszy i jedyny przekazał, stratę jego opłakiwał boleśnie; skradziono go bibliotece Załuskich w Warszawie, co tem przykrzej odczuł jej bibliotekarz, że miał być zdaniem jego najbardziej wykończonym z wszystkich utworów Grzegorza, wierszem elegijnym pisanych²⁾. Innego egzem-

non sit, ut sumptus censum superent“. Toż do kardynała-protektora Polski: „det operam, ne quam nimium ab eo emungatur“ (Acta Tomiciana w kodeksie petersburskim t. XVI, 122—3 a XX. Czartoryskich w Krakowie 278 str. 83—5 nry 44 i 45).

¹⁾ W zaleceniu eklogi I winszującej Słomowskiemu arcybiskupstwa w pierwszym zbiorowem wyd. poezyi Sambora z r. 1566 (k. Aij—Bij); po raz zaś pierwszy w eklodze Tarłowej z r. 1561 (jak niżej).

²⁾ *Vigilantii Gregorii Sambor: Amyntas, sive Ecloga. In qua mors Reverendissimi Domini Felicis Ligenzae, Archiepiscopi Leopoliensis, optime de Ecclesia et Republica Polona meriti, deploratur.* Cracoviae, In Officina Matthaei Siebeneycher. Anno MDLX [1560]. IV. Decembris 8^o. Tak Janociana I, 94—5 nr. 1 z przyrzutkiem uwag w tekście przezemnie zużytkowanych. Data 4 grudnia 1560 wzięta, ani wątpić, z dedykacyi autora.

plarza dotychczas nie odkryto, a ten na dobre zaginął. Lecz nie płaczmy za nim tak bardzo — pocieszyć musi bibliografów histo-

Na tem miejscu, gdy już z Czujem Samborczykiem rozstać się nam niezadługo przychodzi, dla ułatwienia pracy przyszłemu biografowi i wydawcy rymów jego w Corpus Poetarum Poloniae Latinorum, podaję główne wskazania żywotu i pism jego, nieocenionych dotąd źródłowo ani w całości, oraz prace o nim monograficzne. Podstawowemi pozostają na zawsze 1) Janociana I (1776), 93—99 N. XXXVIII. 2) Sołtykowicz J., O stanie Akademii Krakowskiej... krótki wykład historyczny (w Krakowie, w Drukarni Gröblowskiej 1810), 344—364 N. 45. W wyliczeniu dzieł przekłada tylko Janozkiego, ale w biografii uwzględnia X. Marcina Radywińskiego z Sambora. 3) X Juszyński M. Hier., Dykcyonarz poetów polskich (w Krakowie 1820, w Drukarni Józefa Mateckiego) II, 154—162. Przydaje spis poezyi, przez poprzednich opuszczonych. 4) Wiszniewski M., Historia literatury polskiej VI (w Krakowie, w Druk. Uniw. 1844), 260—268. Przytacza pism jego wyjątki i znacznie rozszerza wiadomości o nim, które w literaturze stały się niemal kanonicznemi. Co do Amyntasa fałszywą jest uwaga, niewiem skąd wzięta, iż w nim „znajduje się Herbesta Expositio Eclogae Gregorii de Sambor; wykład i rozbiór uczony, w którym Herbest tę eklogę swego przyjaciela na wzór do naśladowania poleca“; dotyczy to eklogi na cześć arcybiskupa Tarły, którą przecież autor miał w ręku. 5) Estreicher E., Bibliografia Polska XV—XVI stolecia (Kraków, Wyd. Akademii Umiej. 1875), 148 tudzież Wierzbowski Th., Bibliographia Polonica XV ac XVI ss. II—III (Varsoviae 1891, 1894), patrz wedle indeksu. 6) Turkawski Marcełi, Życie i dzieła Grzegorza Wigilancyusza Samborczyka poety łacińsko-polskiego XVI w. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. realnego i wyższego gimn. w Kołomyi za r. szk. 1878. Kołomyja 1878, str. 3—68). Obfitszy w szczególności bio- i bibliograficzne ale niekrytyczny; najcenniejszym jest tekst łaciński testamentu poety z kopii w rękopisie Radywińskiego (na str. 38—46). 7) Stroka Winc., profesor c. k. gimnazjum św. Anny w Krakowie [i piszącego w r. 1881—3]: a) Życie św. Stanisława Kostki. Poemat Grzegorza z Sambora wyd. w Krakowie r. 1570 u Szarffenbergera. Z łacińskiego na język polski przełożył i słowem wstępnem O życiu i pismach Grzegorza poprzedził.. (Kraków. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki 1894. Nakł. autora), 8^o str. 39; cenne „Słowo o życiu i pismach Grzegorza“ str. 3—19. b) Polski wiersz Grzegorza z Sambora. Odbitka z „Czasu“ Nr 63 z d. 18 Marca 1894, m. 8^o str. 3 (Ossolińs. 93937). c) Grzegorza z Sambora Częstochowa. Poemat wyd. w roku 1568 u Siebeneychera z łacińskiego na język polski przełożył... (Kraków. Nakł. autora 1896), 8^o str. 38. Poprzedza wstępne słowo (str. 3—5). Czcigodny autor, rozkochany w poe-

ryk, gdyż treść jego wcale nam nie przepadła: doskonale ją sobie może każdy kto ciekaw odtworzyć z dwu dalszych eklog na cześć dwu następnych arcybiskupów, wstępujących po sobie na stolicę lwowską: Pawła Tarły i Stanisława Słomowskiego. Obie się te już dochowały. A jeżeli w nich obu forma dyalogowa i koncepcja jest ta sama — inwencją poetyczną Sambor nie grzeszy, — te same żywcem powtarzają się w nich wiersze, i to zaraz od pierwszego bez przerwy aż do ostatniego; jeżeli w nich daty, ta sama liczba i charakterystyka w obu eklogach a właściwie w jednej opiewanych arcybiskupów lwowskich, a przy nich także przemyskich: Jana Dziaduskiego (1545 8 VI †28 VII 1559), bo za jego czasów nasz poeta bakałarzował w szkole przemyskiej, i po przelocie Filipa Padniewskiego (26 I—4 IX 1560, którego katedra nie widziała na swym stolcu, a miasto w swych murach), Walantego Herburta (1560 4 IX †27 VIII 1572), kiedy szkoły przemyskiej był rektorem w r. 1565—6 .. bakałarz, później mistrz Sobestyan z Fulsztyna, wspólny uczeń B. Herbesta i Grzegorza z Sambora ¹⁾ — to dalibóg

cie, rzetelniej od Turkawskiego ocenia pisma jego, pięknie je przekłada, w bibliografii się nie bawi. Na nim oparł się głównie P. Chmielowski w Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej XXV (Warszawa 1900), 1009—1010. Reszta artykułów encyklopedycznych bez wartości, na Wiszniewskim oparta lub na Chmielowskim. Wreszcie trochę wierszyków niewyd. poety i o nim znaleźć się może w Codd. Jagell., np. Nr. 2390 (Pułdowskiego i Brożka) i 3206 (Marenniusza epitaphia, na k. 168: „In funere Clarissimi viri Gregorii Samborii 27 Februarii 1573 defuncti“ [a więc nie 26 lutego, jak się zwyczajnie podaje], k. 172 v: „In imaginem mri Gregorii Samborii 28 Oct. 1573“; tu też k. 277: Andreae Samborio 1574 a więc Bargiela naszego, wtedy widocznie zmarłego); zob. Wisłocki Wł., Katalog rękopisów Bibliot. Uniw. Jagiell. (Kraków, Nakł. Akad. Umiej. 1881), 571 i 704.

Jak mistrza Trzcianę tak i Vigilantiusa zna dobrze Samuel Nakielski i przytacza z niego wyjątek o pochwałę akademii Jagiell., nazywając go „vir magni ingenii et excellentis eruditionis“ (Miechovia. Cracoviae 1634, str. 365); nie wspomina go jednak wcale, co zadziwia, Szymon Starowolski w swojej o niej Laudatio (tamże z r. 1639). Wynagradza wnet tę krzywdę aż z lichwą Rady miński.

¹⁾ Sobestyan z Fulsztyna tę samą odbył praktykę pedagogiczną na prowincyi, co i jego mistrzowie a przyjaciele, w których pismach swe epigramaty pomieszczał. Syn Andrzeja, uczył się w Krakowie w szkole maryackiej pod Herbestem, potem zapisany do uniwersytetu w lecie 1560 (AS. III, 35 z dopiskiem: *Magister-Collega*, rychło, bo z końcem drugiego semestru, na Popielec 1561, został bakałarzem z Wawrzyńcem Goślickim i Stanisławem

historyk łatwo przeboli zagubę Amyntasa (Ligezy), skoro ma Tarłę z Polluksem i Kastorem, tudzież ponownie tych samych braci bli-

Sokołowskim, ale mistrzem dopiero z pocz. r. 1574 (LPr. str. 201 i 213), już po śmierci Czuja, który wspomina o nim zaszczytnie jako swoim następcy na rektorstwie szkoły przemyskiej za biskupstwa Wal. Herburta, iż

Quae [Lycea w Przemysłu] posthac [po Grzegorz Samborze]
Felstinus renovata Sebastus
Formavit Latiis Joniisque modis.

Nie pomija go też w Theoresis II seu Parentes, jako widział się z nim w Przemysłu w czasie swej podróży na Ruś z wiosną 1566 r. Być może, iż wnet wrócił do Krakowa, jeżeli na odwrocie karty Grzegorzowych Elegiae et Epigrammata quaedam (b. m. i r. w., 1567; egz. Ossoliń. 17980. 8^o i Pawlik. 14228) kładzie swój dystych pod figurą i na cześć muzy Thalii, ale to koniecznym nie jest; uwagi tylko godnym, iż prawie połowa z 10 elegij w tem wydaniu ściąga się do Przemysła, same winszunki i powitania: II na cześć biskupa, V i VI kanoników i VII obywateli miasta, na ich przybycie do szkoły na popis „in Ludum litterarium“, a i kanoników witała szkoła do katedry przychodzących „Ecclesiae nomine factum et a pueris cantatum“ sc. Gratulatorium carmen. Jak tedy Fridel w Samborze tak i nasz bakałarz Sobek Fulsztyński (Felstinensis) w Przemysłu karmili swą szkołę rymami mistrza Grzegorza. Może one jeszcze pochodzą z czasów bakałarstwa jego w tej szkole. I Andrzej Bargiel towarzysz poety dołożył tutaj swój epigram na cześć tegoż sześciowerszowy. Na chwałę rajców przemyskich, za ich troskę o szkołę własną:

C urant Gymnasium Musarum, ut rite fide i
A b rectore ferat promissum quandoque germe n,
L udumque inde suum prisco (laudabile) mor e
E xploratores subeunt.....

wystroił nasz Grzegorz panegiryk arcykunsztowny (niedatowany), który zamieścił na samym końcu w tem wyd. zbiorowem swych rymów 1566 r.; wiersz pierwszy jest zarazem anagramem całego panegiryku:

U rbe Peremisli veteri Respublica Lecto r,
R e miranda nova renitescit non sine laud e.

Mistrza kolegiata Sob. z Fulsztyna nie można mieszać ze starszym Sobestyanem synem Jana z Felsztyna (1507—1544), także plebejem pupilem Herburtów, lecz tylko bakałarzem artium, ale za to

źniaczych w nowym pasterzu Alexisie (Słomowskim), tem więcej, iż obu tych pasterzy Polaków po zmarłym pasterzu Dafnisie (arcybiskupie Ligęzie) wziął w spadku nowy pasterz: arcybiskup Tarło, któremu życzenia składają obaj bracia pasterze, wesoły Polluks i strapiony Kastor; przyłącza się do nich w końcu sam poeta w postaci pasterskiej jednego z owych braci, i od siebie także pasterskie niesie wieszanie. O to mu właśnie chodziło. „Przybywa już on Tarło, nasz Tarło najśladzszy“ — mówią i zrywają się pasterze z leśnej murawy, więc biegną naprzeciw z pieniami, jakimi ich w cieniu drzewa natchnęła Kamena: „Pójdźmy o pójdźmy, w służbę mu się dajmy“.

Aż się w głowie zawraca od tego roju pasterzy wirgiliuszowsko-lwowskich. Pierwsza to chyba pastorałka w Polsce pod wyraźnym wpływem Hieronima Vidy. Pokpiwali z niej sobie zoile spółcześnie, śmiejąc się serdecznie z takiego wyjęcia muzy krakowskiej Czuja Samborczyka na nutę i chwałę pastersko-biskupią. Przyjaciele zaś mówili: Nie każdemu to rzecz zrozumiała, bo hebesów jest więcej na świecie niżli literatów, co to odrazu mogą się wyznać w całej tej historii pastersko-biskupiej Kościoła Lwowskiego. I dzisiaj także choćby najszczerzy chwał sielankowych Grzegorza zwolennik nie może chwalić pomysłów jego pasterskich. Biblijnym jest wprawdzie i świętem, z ksiąg ewangelij i listów Pawłowych pochodzi porównanie biskupów i kapłanów z pasterzami, ale wprowadzone w rzeczywistość dramatyczną, wydać się musi nienaturalnym, zbyt naciągniętem i mimo pewnej malowniczości rozwlekłem, w samym pomysle chybnem; jest wprost zrzędne i nudne a przytem zgoła niezrozumiałe. Gdyby nie Benedykt Herbst, cicerone pastorałki Tarłowej, pokazujący jej szaty alegorycznej, w którą jest odziana, materyą, szwy spodnie i hafty zwierczne (*artificium eclogae*), pozostałby ten kunsztyk poetycki Mantuańczyka samborskiego ciemnią na zawsze tajemniczą, bodaj czy samemu nawet arcybiskupowi Tarle i przyjaciołom jego bez latarni Herbstowej odkrytą. Herbst bowiem, najbliższy poety przyjaciel, wlał w twór jego światło, nadał mu sens i rozumienie. Ale też tylko komentarz prozy Herbstowej, wplecionej w 333 wiersze eklogi mistrza Grzegorza, świeci się złotem wiadomości o osobach i faktach historycznych, jakie muza poety przesadziła w świat allegoryi, przybrany w sceny i postaci pasterskie; przypominają one, mówiąc stylem biblijnym, cymbał brzmiący albo miedź brząkająca. Jeżeli wierzyć Samborowi, spowiadającemu się w przedmowie do arcybiskupa Tarły z podjęcia takiego dzieła na chwałę Kościoła, na powitanie i uczczenie nowego w nim we Lwowie pasterza i mecenasa swego

czynnym hymnologiem i nauczycielem śpiewu gregoriańskiego, uczniem i następcą mistrza Jerzego Libana z Lignicy, którego się zna dotychczas jako hellenistę a był przecież więcej hymnologiem i reformatorem śpiewu kościelnego w Krakowie.

— rozumiej czytelniku: mecenasa dopiero w przyszłości — z którym go łączy jedna ojczyzna, Ruś ziemia nasza; na sławę dalej przyjaźni najserdeczniejszej obu braci Łąckich, by się jej przykładem budowały dusze chrześcijańskie i wzajemnie miłowały; wreszcie, nie zapominając o nauczycielskim swoim zawodzie i powołaniu poetyckiem, aby dać swej szkole wzór naśladowania najlepszego poety (*Vergilium imitandi specimen*): to nad wypracowaniem tej eklogi pocili się i męczył półtora prawie roku, mianowicie od pierwszej chwili na wieść pewną, idącą z Wilna od dworu królewskiego do Krakowa między mistrzów, o zamianowaniu X. dziekana Tarły w Przemyślu arcybiskupem we Lwowie (w lutym 1560) aż do podpisania przedmowy w kolegium mniejszem, w dobry miesiąc po konsekracji, bo w październiku 1561; jeżeliby zaś miał na myśli nominacją papieską, to rozpocząłby eklogę dopiero przed wiosną ow. r. Pewnem jest jedno: napisał ją jeszcze na rektorstwie szkoły maryackiej jako mistrz extraneus, a więc w lecie t. r.; wątpić nie można, iż concept jej zarysowywał mu się już przy Amyntasie, przedzierzgniętym tutaj w Dafnisa.

Ekloga Tarłowa — uczy nas także o tem i objaśnia jej scho-liasta, Benedykt Herbest — składa się z dwu części. W pierwszej (*consolatoria*) poeta, oplakując śmierć arcybiskupa Feliksa Ligęzy, cieszy jego przyjaciół i Kościół Lwowski; w drugiej (*gratulatoria*) życzenia Tarle, jego następcy zanosi, by był szczęśliwszy od Feliksa, ród jego, cnoty i urzędy wychwalając. Pomost niejako między obu częściami tworzy wspomnienie zmarłych biskupów: Dziaduskiego w Przemyślu, który jeszcze potenczas nie miał epitafium na grobowcu, jaki sobie wystawił i swoim następcom: a we Lwowie obu Ligęzy poprzedników: energicznego Poraity Bernardyna Wilczka z Boczowa (w parafii Łapanowskiej pod Bochnią (1503 † 21 III 1540), którego wszyscy słuchali i bali się w dyecezyi, luterstwem jeszcze nie zarażonej, szczególnie Lwowianie Rusini i Ormianie (*omnis caterva Ruthena i Armeniae tigres*), tudzież Leliwity Piotra Starzechowskiego (1540 31 V † 1 IV 1554), staruszka bardzo pobożnego, prawie błogosławionego, bo głosząc słowo Boże i tajemnice święte wyjaśniał i słuchacza miłą przemową poruszał. Wszystkich trzech przywodzi poeta imiennie, lecz dla przykładu tylko: *Zadusziaci Ianus* — tak zawsze u niego Jan z węgierska po łacinie — *Lupulus* i *Starechus*, ale nie Ligęzę. Zamiast niego jest tylko pasterz Dafnis i to za sceną, bo już umarli, pierwszy i główny przedmiot rozmowy, jaką prowadzą z sobą bracia pasterze: stojący pod drzewem Polluks żywego usposobienia i z pogodną twarzą, i Kastor leżący na ziemi z głową podpartą na rękę, ogromem smutku przybity cały; obaj Polacy o pięknem licu a uzdolnieni wielce, z językiem sprawnym i w mowie dowcipni, lecz nadewszystko talentem gry muzycznej obaj niezrównani. Daro poruszyć się stara Polluks Kastora. Po śmierci Pasterza Dafnisa nic go już nie cieszy: „Pieśni żadnej nie

zanucę — powiada Kastor — nie zagram na flecie, ani koszyczka nie splecę i wieńca nie włożę na głowę. Odszedł ten Dafnis odemnie, a odszedł na wieki: na mem ręku on umarł, co sam jeden moją ożywiać umiał zawsze mych, ja mu zaś powiernikiem tajnych spraw jego byłem najbliższym. Śmierci niecotliwej sprawdziła się zapowiedź nieszczęсна — wzdycha i narzeka jeszcze dalej Kastor przed Polluksem. O biedni my ach biedni pasterze. Kiedy po raz pierwszy wchodził Dafnis na stałe do swojej owczarni, oderwał się kamień ze skały i upadł w sam środek trzody, zamieszanie w niej czyniąc wielkie. Dafnis był sam tym kamieniem, co miał sobą zarzwać owczarnię nie do do otwarcia, lecz spadł i rozbił się przedwcześnie; i tak nas wszystkich zawiódł nadzieje“. Tyle jest poezji o Ligęzie Dafnisie w tej eklodze, ujętej w formę dyalogu między Polluksem a Kastorem, na bukolikach wirgiliuszowych opartej, głównie na eklodze VII, lecz naśladowanej z niej wolno za wzorem i przykładem drugiego współczesnego w w. XVI, Wirgiliusza, Hieronima Vidy, tudzież innych poetów naonczas żyjących, którzy, jak np. Lang Ślązak w podobne stroili kunsztyki swe rymy panegiryczne i pastorałki, co mistrz krakowski Czuj Grzegorz z Sambora. Wyjawia nam te tajemnice natchnienia i roboty Sambora przyjaciel komentator jego: Herbest Benedykt, i to bądź w samym tekście poezji eklogowej, bądź w glossach obok na marginesie, gdzie nie tylko treść jej rzeczową podaje, ale zaznacza także jej rozkład i układ, ba! źródła same i naśladownictwo jej kładzie czytelnikowi przed oczy, wskazując je wyrazem IMIT.[atio], a więc Wirgiliusza Eklogi, Georgiki i Eneidę (raz nawet Langa rzeczzonego) i to z cytacją ich dokładną. Rymy te Wirgiliuszowe przywodzi Herbest w całej rozciągłości wśród tekstu eklogi Grzegorzowej po swoich schołiach prozaicznych, t. j. rozbiórze ustępów jej poszczególnych, zarówno rzeczowo-historycznym jak i krytyczno-literackim. Rwie się tedy co chwila wiersz eklogi Tarłowej, rozbija jej tekst recenzent-komentator swoją analizą i źródeł poetyckich przekazem, tak iż na pierwszy rzut oka Wirgiliusz autentyczny zlewać się nieraz zdaje z naśladowcą swoim krakowskim. Pomyłki jednak między nimi mimo niewyróżnionego druku i dla laika być nie może; strzeże przed nią Wirgiliusza już chociażby znak ów zewnętrzny: IMIT. na marginesie, wierszy zaś Grzegorzowych bronią inicjały ich bohaterów: P. i C., czyli gwarzący z sobą Polluks i Kastor, osoby dyalogu. Nasuwa się pytanie: Czy sam poeta wskazał i podał przytoczone źródła swej twórczości objaśniającemu ją swemu przyjacielowi, czy też Herbest sam z siebie oddał mu tę pracowitą przysługę? — odpowiedź na to niech się trują filolodzy, a trują mniemam na próżno. Ale przynajmniej dwie rzeczy są niewątpliwe. Nasamprzód, iż Herbest orator znał doskonale zasady poetyki i z pewnością lepszym był jej znawcą aniżeli poeta Sambor retoryki; co więcej, a to rzecz najważniejsza i może nowość w historii literatury naszej: sponiewierany jako humanista, a jako pedagog wskazany już po-

wyżej Benedykt Herbest jest pierwszym u nas krytykiem literackim; występuje i okazuje się nim właśnie w tej pastorałce krakowskiej dla arcybiskupa lwowskiego. Trzeba być sprawiedliwym. Humanizm klasyczny, to prawda, powstrzymywał i zabijał twórczość naszą rodzimą, lecz chyba mu odmawiać się nie godzi twórczo-zbawczej zasługi, iż wzbudził ducha krytycznego na polu produkcji literackiej i historyograficznej; Herbestowi przynajmniej pierwsze berło krytyki literackiej w pojęciu jej nowożytnem, dzisiejszem. Pewną jest rzeczą powtórę, iż w wspólnej tej pracy autorowie przyjaciele porozumieli się z sobą: niniejszy panegiryk sielsko-biskupi, płód ambicyi Grzegorza (pamiętajmy zawsze: świeżo kreowanego mistrza) i zbożno-patryotycznej jego duszy, miał być przeciw wzorem szkolnym według zgodnej myśli ich obu; przeznaczenie to jego wydatnia już sam tytuł. uzasadniają przedmowy, pokazuje wreszcie sam tekst dzieła ze sztuką rymotwórczą pierwszego a objaśnieniem jej drugiego. Przyjaźń nie wadzi krytyce, usypiać jej nie powinna i nie może. Sam Herbest okazał się zapoznawanej tej prawdy wyznawcą dostojnym: bałwochwalczo i z zamkniętymi oczyma utworu swego przyjaciela nie zaleca, jest komentatorem-scholiastą jego sumiennym, obiektywnym, lecz zarazem krytykiem, który ma swój sąd własny. Nie małe to jest dilemma: nie urazić przyjaciela i prawdy, wypowiedzieć o nim swoje zdanie nawet z humorem, lub jeśli nie można, delikatnie je zaznaczyć ale tak, żeby czytelnik myśl jego zrozumiał. Ale czegoż humanista nie może? w dodatku jeszcze z tak ostrym rozumem jak u Herbesta? Historia np. z owym spadłym kamieniem-Dafnisem tak się przedstawia w jego wykładzie: „Podczas ingresu arcybiskupa Ligęzy do Lwowa, kiedy orszak jego dochodził bramy halickiej (przy Bernardynach), oderwał się z niej duży kamień od rogu wieży i upadł w sam środek pochodu, na szczęście nie trafił nikogo. Poeta widzi w tem zapowiedź przyszłego nieszczęścia, które się spełniło. Kamieniem tym bowiem był sam Ligęza, mający wzmocnić coraz silniej Kościół Chrystusów w wierze katolickiej przeciw heretykom, lecz śmiercią swoją zawiódł nasze oczekiwanie. Atoli jak kochający lubią sobie wszystko przypominać, tak znów poeci przywiązują wagę do przepowiedni (chcą, aby wierzyć w prognostyki)“¹. Ustęp ten jak i inne dość często opatruje Herbest wskaźnikiem typograficznym na marginesie; widocznie pragnie je polecić uwadze czytelnika szczególniejszej, dotyczą one zarówno spraw i osób historycznych, jak i właściwej krytyki utworu, sposobu jego wersyfikacji, wskazania źródeł i t. p.

Przyznać należy, iż poeta nasz historii nie fałszuje, zanadto uczciwym był mistrz Sambor na to człowiekiem, ale jako mąż pobożny w charakterystyce biskupów tylko ich dobre strony podnosi i omawia tak tutaj, jak i w innych swych rymach¹). Wobec Ligęzy

¹) Szczególniej w elegii rzymsko-katolickiej do Piotra Porembskiego, kantora i oficjała krakowskiego z 15 maja 1565, gdzie prze-

znalazł się doprawdy w trudnym położeniu. Znał go przecież dobrze, patrzył się na jego rządy we Lwowie i zabawy dunajowskie. Tego nie można było opiewać ani nawet wspominać. Ratował się więc, jak słyszeliśmy, dość zręcznie jak na poetę owem *praesagium*, któremu jednak Herbest nie dawał wiary. Zbył go ogólnikową, wartości wątpliwej pochwałą, że przecież między nami żył długo (dla swoich sług i przyjaciół) i pamięć po sobie godną zostawił. Herbest, czując się powołanym do podkładu historycznego słów poety — przyczem rzadko kiedy wychodzi poza ramy myśli jego — takimi odziewa faktami wyrażenie powyższe: „Dosyć aż do ostatniej starości żył on między nami jako kanonik krakowski, arcybiskup lwowski, senator królewski, Kościoła przeciw schizmatykom, szkoły zaś przeciw żydom patron i obrońca“; o tej ostatniej raz jeszcze poniżej nadmienia, jako „żaków lwowskich, prześladowanych wściekłą napastliwością żydów, za których sprawą i sami panowie także cierpią niepokój, swoją wyzwolił powagą i gorliwością“¹⁾. Dzięki Herbestowi zyskujemy fakt nowy, przez żywo-

suwa czytelnikowi cały episkopat Polski spóczesnej z tendencją jaskrawie apologetyczną:

Hi tibi Pastores tantis virtutibus aucti
Non curare suas ergo videntur oves?

Dobrze przecież jedno powiada o prymasie Jakóbie Uchańskim, któremu jako arcybiskupowi obfitsze, aniżeli reszcie biskupów jemu podległych, wypisuje pochwały:

Nobilium natis proprio fovet aere magistros.

Najgłośniej jednak i ze szczerym zapalem dmie w rymy na cześć nowego, jeszcze tylko nominata, arcybiskupa Rusi swojej ukochanej, biskupa-sufragana Stan. Słomowskiego:

Nobilis est in eo Latiae facundia linguae,
Candidus est animo, strenuus ingenio.

Vatum Meccenas, inopum pater, Aonidum lux (Elegia to I w ed. zbior. z r. 1566, k. Dij—Diiivo).

¹⁾ „Ecclesiae contra Schismaticos, Scholae contra Judaeos patronus ac defensor... Scholasticos Leopolienses, vesana Judaeorum (quorum causa Magnifici quidam turbantur) temeritate vexatos, autoritate sua et pietate liberavit“ (k. [B₆] i Cij eklogi Tarłowej). Dla przykładu daję wiersze Czuja, przy których Herbest umieścił tę wiadomość: „Dii, quales illi vultus? quae gratia linguae. | Quae fuerat pecori clementia nota pusillo“ (k. Cij). Porów. niżej *elogium* pómiertne Ligęzy: „cleri, ecclesiarum ac studiosorum defensor et propugnator strenuus“.

ciarzy arcybiskupów lwowskich, ani nawet przez historyków żydowskich niepodany, jaki się pewnie jeszcze za Herbestowego we Lwowie wydarzył rektorstwa; fakt drobny, natury lokalnej, odosobnionym zupełnie on nie jest: z zamieszania u nas podtenczas religijnego korzystało skwapliwie żydostwo, które zawsze w osłabieniu Polski przeciwko niej podnosi swą głowę. Przypomina sobie Herbest to zajście z okazji jeszcze jednego i ostatniego już wiersza poety o Ligęzie, co z ust niepokieszonego po nim Kastora wychodzi, jako ten pan jego miał twarz łaskawą i mowę słodką, a i maluczkiem otwierał złote swe serce. A jak się w muzyce kochał! Od tego przecież Kastor począł swoje narzekanie.

Polluks i Kastor to dwaj bracia Łąccy z Wielkopolski, synowie Grzegorza z dyecezyi poznańskiej: Hadryan, ochmistrz dworu i Mikołaj kanclerz kurji obu arcybiskupów, zrazu w służbie Ligęzy, następnie Tarły; obaj szlacheckiego rodu¹⁾, obaj przystojni, wymowni i rozmiłowani w muzyce. Celował w niej zwłaszcza młodszyszy Mikołaj - Kastor, a że piórem władał sprawnie i mową łacińską jak swoją własną, obaj arcybiskupi mieli go w swej kurji za pisarza, stąd wołano go kanclerzem; nadto, jak zwyczajnie bywało, piastował urząd notaryusza publicznego kreacyi apostolskiej, ale zdaje się dopiero za Tarły, przed r. 1564 nie spotykam go w tym charakterze. Ulubieniec i powiernik Ligęzy wpływową i na dworze Tarły wraz z bratem odgrywał rolę. Widzimy ich obu jako jego zaufańców, wysłanych z bratem arcybiskupa nominata królewskiego Janem Tarłą, chorążym lwowskim, do kapituły metropolitalnej o oddanie dóbr stołu arcybiskupiego nominatowi zaraz w czerwcu 1560, jeszcze przed nadejściem sakry dla niego z Rzymu. Mikołaj to Łącki śle potem po roku przyjaciółom swoim do Krakowa opis konsekracji swego pana i jego do katedry ingresu; wyjątek z tego listu Nicolai Lancii viri disertissimi, zawierający daty i osoby czynne w tej uroczystości, pomieszcza Herbest przy końcu swego wykładu eklogi Tarłowej. Rozumiemy więc teraz jej tytuł: *Tarlo, Pollux, Castor*, genezę i zamiar uczczenia za jednym zachodem zarówno pana samego jak i familii, t. j. dworzan jego a przyjaciół lwowskich jej twórców krakowskich, bo przez Świętych do nieba czyli że wszystkim dobrym trzeba się podobać, jak się wyraził mistrz Sambor w przedmowie.

Znacznie nudniejszą jest część gratulacyjna jego pastorałki. Jeszcze w część jej pierwszą, melodramatyczną, wlewa poeta sporo uczucia szczerego, ale w drugiej na szumną pochwałę arcybiskupa

¹⁾ Herbu Kolumna czy Lis? Szlachectwo ich, ojca i urodzenie w dyecezyi poznańskiej zaznaczają *Akty kapituły lwowskiej* przy sprawie oddania dóbr stołu arcybiskupiego nominatowi Tarle w czerwcu 1560. T. I (według sygnatury dzisiejszej), str. 343, 344 i T. III, 94.

Tarły, jego rodu i przyszłych rządów o własną zabiega chwałę, na kunsztowne wysiła się anagramy, jakie poczytywano wtedy za artyzm najwyższy. Pierwszy Polluks tworzy: OPTIME PAVLE, INCLITE PRAESVL, VIVE BEATVS; drugi Kastor układa: PAVLVS TARLO, ARCHIEPISCOPVS LEOPOLIENSIS. To były one artificia poetyckie, o których Herbest może nie bez ironii powiada, że ich stary Wirgiliusz nigdy nie używał; bierze tedy ich przykład skądinąd, jaki ma pod ręką, przez Langa Ślązaka uwity na temat: „Carolus Archiduces Austriae“. Scholiasta też nasz określa ściślej mglistą postać arcybiskupa w rymach poety, co żyje w świecie nimf i hyder, Bacchusa i Galatei, muz i meduz i t. d., mianowicie że to jest kanonik krakowski i dziekan przemyski, zaprzyjaźniony z uczonym sąsiadem swoim Walentym Herburtem, teraz już biskupem przemyskim a mąż to trzeźwy, w załatwianiu spraw obrotny i nieskazitelnego życia, które jest początkiem wszystkiego dobrego. Wprost zaś pełne indywidualnej myśli i z zacięciem retorycznym oraz z siłą przekonania roztacza Herbest swoje poglądy na obowiązki biskupa jako prawdziwego pasterza, na smutny stan Kościoła i usunięcie w nim zła przez działalność gorliwą w powierzony owczarni, by nie cierpiała głodu słowa Bożego. ale postępową za głosem swego pasterza w cnotach i pobożności wedle nauki apostoelskiej św. Pawła. Zapowiada się już tutaj Herbest wielkim w niedalekiej przyszłości kaznodzieją. Co w piersi jego już teraz drgało, wypowiedział bez osłonek do konfratrów i biskupów w trzy lata później w wspaniałej reformacyjnej swej mowie na synodzie dyecezalnym w tumie poznańskim (26 X 1564): kazanie to synodalne, którego zarys mieści się w tych tutaj scholiach wierszy Grzegorzowych, także pod względem budowy, uwidocznionej dokładnie na marginesie, jest dziełem klasycznym; studium jego i innych dobranych wzorów wymowy naszej polsko-łacińskiej zapobiegłoby może choć w części upadającej i lekceważonej coraz bardziej nauce homiletycznej.

W dziełach dobrze zbudowanych koniec wiąże się z początkiem. Przędzy myśli Herbesta, wysnutej z rymów Grzegorza, o powołaniu pasterskim biskupów w Kościele, odpowiada epigram sześciowerszowy na herb arcybiskupi Pawła Tarły *Topór*, zwyczajem publikacyj ówczesnych znajdujący się na odwrocie karty tytułowej: „Niech Paweł Tarło, lwiej owczarni pasterz, toporem we krwi sobie danym wytnie herezyę przekłętą, co uszłą gałęzią dobre drzewo Kościoła parszywi“. Wbrew swemu zwyczajowi nie podpisał się pod nim Sambor poeta, można go tedy i Herbestowi przypisać. Obaj tą samą ożywieni byli myślą, głębiej przecież już w onej chwili idea brnienia prawdy katolickiej wżerała się w duszę gorącą Herbesta. W tym samym bowiem czasie, mimo walki o peryody, zagłębia się nasz mowca w lekturę pism i spraw nowatorów religijnych, obcych i swoich, Melanchtona i Łaskiego, i owoc jej zaraz w druk daje po swoim do kolegium mniejszego powrocie

z nauczycielstwa domowego na dworze kasztelana Stanisława Maciejowskiego w Krakowie: pierwsze to Herbesta dzieło teologiczno-apologetyczne, z końca ow. (1561) roku¹⁾.

¹⁾ Aliquot Epistolae quibus N. suum quendam amicum in Ecclesiam Romanam iniquum restituit Ecclesiae, ed. M. Siebeneychera 1561 (z doskonałym indeksem, jak zawsze w dziełach Herbesta), dedyk. przez autora „*ex Minore Collegio nostro mense Decembri A. D. 1561*“ Stanisławowi Słomowskiemu biskupowi laodyckiemu, sufraganowi krakowskiemu, na którego herb Habdank na odwr. k. tyt. zamieścił sześciowersz nasz G. Sambor [sic, nie potrzeba tu koniecznie uzupełniać „Samboritanus“ jak u Estreichera XVIII, 120], egz. Ossol. 5704. 8^o; i ten epigram wraz z herbem powtarza poeta później w przypisanej temuż Słomowskiemu jako arcybiskupowi lwowskiemu swojej *D. Stanislai Costuli Poloni vita*, ed. Stan. Scharffenber. z kwietnia 1570, z podpisem V. G. Sambor[itanus].

W listopadzie (1561) w domu kasztelana Maciejowskiego datował Herbest swoją *Periodica Disputatio* z Jakóbem Górskim 31 paźdz, wyd. w r. następ u Siebeneychera, również z epigramem, jak wiemy, G. Sambor na herb Ciołek tego magnata. O tej swojej szkole czego w niej uczył powiada Herbest pod koniec dedykacji tegoż dzieła Stan. Maciejowskiemu: „*Scholarum tuam, clarissimo Domino Rectore Academiae Cracoviensis [Mikołaja z Szadku] permitte, docendam suscepi in utraque oratione et quae soluta et quae numeris astricta est*“. Uczył więc na guwernerce poetyki, jak niezawodnie już i poprzednio w dawniejszych swych szkołach na prowincyi. Na eklodze Tarłowej Grzegorza Sambora zaprawił się w Wirgiliuszu, szczególnie zaś w Georgikach i tem się tłumaczy, że je wnet potem wykłada publicznie w uniwersytecie przez cały semestr zimowy 1562/3 (Lib. Dilig. str 417; według tych dat popraw bałamuctwo Wiszniewskiego VI 157); był to już ostatni jego wykład w akademii krakowskiej. Ze szkoły domowej Herbesta u Maciejowskiego wyszedł między innymi synowiec tegoż Bernard, późniejszy biskup, prymas i kardynał oraz znany dyplomata z czasów Zygmunta III, Marcin Leśniowski, kasztelan podlaski, uczeń Herbesta i w uniwersytecie 1562/3 (AS. III, 46).

Przedtem jeszcze, w październiku (1561), ukończył był komentarz eklogi Tarłowej swego przyjaciela. Otóż i ona:

Gregorii Samboritani Ecloga. qua Archiepiscopa[tu]m Leopoliensem Reverendiss. D. Paulo Tarloni gratulatur. Hinc autem Poëticae studiosus cum alia multa tum Imitationis Poëticae rationem cognoscet, cuius causam eiusdem Eclogae Explicationem Benedictus Herbestus adiunxit. B. Herbestus Lectori Quae sit apud summos Imitatio recta Poëtas, | Disce ex Gregorio, lector amice, meo. | Cracoviae, Apud Matthaeum Siebeneycher: anno

Raz jeszcze pociągnął Herbst swego Grzegorza za sobą, porwał go do rzeczy wprawdzie nie wielkich, ale bądź co bądź u mi-

a Christo incarnato, M. D LXI [1561]. 8^o k. Aij—B i Aij—E₅ i 3 nlb. na końcu. Egzem. Ossol. 5376. 8^o z poprawką dawną ręką tu w Archiepiscopam, poprawką niezbyt konieczną.

Na odwr. k. tyt. herb Topór (po łacinie Ascia vel Dolabra) z insygniami arcybpiemi i sześciowerszem na niego bez podpisu. Następują dwie przedmowy. Na pierwszych czterech dedykacyjna poety arcybiskupowi Tarle, dat. „Cracoviae, e Minore Collegio nostro mense Octobri anno Domini M. D. LXI“, zakończona epigramatem 10werszowym na cześć dzieła „Christophori Samboriensis“, bratanka autora (k. [A₂]—Av); o współudziale Herbsty powiada: „Ne quid autem obscuritatis opusculum haberet, Benedicti Herbsti, amici mei, illustratum est“. Druga na dalszych trzech i pół k. „Benedicti Herbsti Neapolitani Ad studiosum lectorem Praefatio in Explicationem Eclogae a Gregorio factae (k. [A₆]—B) o naśladownictwie poetów, zwłaszcza Wirgiliusza, który sam był naśladowcą, głównie Homera, a dalej: „Non male etiam successit Hieronymo Vidae, alteri nostro saeculo ut nos iudicamus Vergilio, qui in suis Bucolicis Eclogas, in Poëticis Georgica, in Christiade Aeneida effingens et in Vergilii, Poetarum apud Latinos maximi, vestigiis diligenter insistit“ (Hieronim Marek Vida, * w Kremonie 1490, biskup Alby 1532 † 27 IX 1566, już za Leona X i Klemensa VII zasłynął w Rzymie jako poeta łaciński, autor *Christiados* LL. VI wyd. 1535; *Scaccia ludus*, Romae 1527 [vid. Szachy Kochanowskiego]; *Poeticorum* LL. III tamże 1527 i t. d. Był przytem mężem reformy trydenckiej, której opracował *Constitutiones Synodales*, w przeprowadzeniu jej dzieła pomocnikiem św. Karola Boromeusza; zob. Herderowski *Kirchenlexicon* XII² [1901], 929—30); i jeszcze, nad czem się filologowie lepiej wyznać mogą: „Ad Andinum autem Gregorius noster quam ad Ascraeum vatem propius accessit, et sicut ille Pollionem, Saloninum, Varum, Gallum, Augustum, profanos; ita hic Zadussium, Vilcecum [Grzegorz zowie go *Lupulus*], Starechovium, Ligenzam, Tarlonem, sacros principes proponit“. Podaje następnie treść eklogi (przekłada ją, ale tylko w pierwszej połowie wiernie Wiszniewski VI, 262—3) i omawia jej artificjum t. j. podział i układ. To wstęp eklogi. — Zamyka ją mały dodateczek na dwu stronach ostatnich: fragment „Ex elegia quadam Gregorii Samboritani“ dystychy pochwalne eklogi wogóle, co ona sprawia i daje (wszystko czego pragniesz, w końcu: *Ecloga delicias*, *Ecloga promit opes*); epigram również 10werszowy *Andreae Bargeli Samboriensis* z pochwałą eklogi niniejszej, która porodziła *clari foecunda Polymnia vatis* a wychowała *Herbesti Pitho*... ku sławie rodu *Tarlów* a na użytek młodzieży szkolnej; wreszcie epitafium „*Reverendo Patri Francisco Orlovio, Philosophiae Doctori, Coenobii Clodaviensis etc.*“

strza uniwersyteckiego i wyłącznego dotychczas latynisty niezwykłych. Przyjaźni ich zobopólnej nie zdołała rozerwać lub choćby

Praeposito, Mecoenati suo, factum a Gregorio Samboritano“, który się najpierw tutaj w szkole kłodawskiej uczył, a nie w Łęczycy (jak za Janozkim wszyscy powtarzają) lecz w Kłodawie, która leżała w ziemi łączyckiej!

Sama ekloga z wykładem Herbesta (k. Bvo—[E,vo]) Gregorii Samboritani Ecloga, Tarlo, Pollux, Castor: „Cum ver purpureum viridantia prata subiret | ... (kończy się) P. Ipse en ille venit Tarlo, dulcissime, Tarlo, | Cuius in adventum gratantia carmina habemus. | C. Occuramus, et illius studeamus honori“. | Wykład Herbesta zatyutowany Explicatio Eclogae cum Allegoria et Poëtica observatione.

Charakterystycznym jest dla twórczości naszego poety, iż tę samą eklogę Tarłową ofiarował następnemu arcybiskupowi lwowskiemu, zaraz po jego nominacji królewskiej, Stanisławowi Słomowskiemu, podstawiając wszędzie Alexis w miejsce Tarlo tak w tytule jak i odpowiednio w tekście samym, w którym zmian żadnych nie uczynił prócz wersyfikacyjnej, gdzie koniecznie trzeba było, np. przy onem artificium. Jest to już czysty tekst eklogi bez komentarza Herbesta, opatrzony tylko wskazaniem treści na marginesach, z tegoż wykładu Herbesta zaczerpniętej; i odtąd już, głównie w elegiach, opatruje swe rymy głosą marginesową, rzeczową i historyczną, nieraz bardzo cenną, bo wspomnianym przez siebie osobom przydaje pełne ich nazwiska polskie, urzędy ich i godności. a) Wydał tę eklogę, w której znikł Tarlo zastąpiony przez swego następcę, już po ingresie Słomowskiego (7 XII 1565) d. 4 stycznia 1566 — data to przedmowy — u Siebeneychera w Krakowie. Jedyny tego wydania egzemplarz biblioteki Załuskich wskazują Janociana (I, 96): *Vigilantii Gregorii Samb. Rutheni* [tak tutaj po raz pierwszy]: *Alexis, sive Ecloga*. In qua est iucunda Reverendissimo Domino, D. Stanislao Słomovio, in Archiepiscopum Leopoliën. electo [nomin. przed 15 V 1565], facta Gratulatio. b) Przedruk jej dosłowny lecz już bez dedykacji, zamieścił na czele zbiorowego swoich poezyj wydania tamże 1566, które przypisał Filipowi Padniewskiemu bpowi krakow, d. 1 kwietnia 1566, z epigramatem poety na herb Nowina tegoż na odwr. k. tyt. Otóż tytuł tego wydania: *Vigilantii Gregorii Samboritani Ecloga I, in qua est iucunda..... Gratulatio* [jak wyżej]. *Elegiae IX, in quibus sunt multa ad Dei gloriam; et clarorum virorum laudem, pertinentia* [od k. Biiivo—M₃vo; tu jest autobiografia poety pierwsza w elegii III Ad Andr. Bargelum]. *Epigrammata, quae Stemmata continent. Sylvula, mista habens elogia. Epitaphia, res funebres comprehendunt.* [Po tej treści] *Albertus Bassaeus Scebresinensis, ad Lectorem* [czterowiersz chwalaący dzieło]. Craco-

oziebić dzieląca ich przestrzeń miejsca (od 1564 r.), ani różność zawodu i stanowiska; wynikała ona niewątpliwie z podkładu stosunków osobistych, lecz nadto i więcej jeszcze tkwiła w przyczynach głębszych i ogólniejszą miała naturę. Ta sama służba prawdzie katolickiej i miłość ojczyzny Polski - Rusi łączyła ich razem w związek, mówiąc ze św. Pawłem, ukochanym przez nich wspólnie apostołem, jak śmierć mocny, niewzruszony a owocny. O obu tych Polakach z Rusi rodu plebejskiego, uczniach i mistrzach najwyższej szkoły krakowskiej, o Herbeste w całej pełni, o Grzegorzcu zaś w połowie powiedzieć trzeba z Bartoszem Paprockim:

viae, In Officina Matthaei Siebeneych. Anno, M. D. LXVI [1566]. 8^o Aij—[A₄] i A—Oij i 1 przy końcu. Egz. Ossol. 17979. 8^o cały (z klasztoru Bożego Ciała w Krakowie, zob. wyżej str. 12 w przyp.), natomiast 14906. 8^o defekt: brak k. 4 na początku i na końcu t. j. od A—[N₄]; Pawlik. 11483 też defekt, dopiero od k. A ale do końca. Przedmowa dedyk. Padniewskiemu na pierwszych 3 kartach (Aij—[A₄]), poczem nasza ekloga (k. A—Bij), zakończona „Eclogarum commendatio“ samego poety t. j. owa pochwała eklog 10 wierszowa, jako fragment przytoczona w eklodze Tarłowej też na końcu. Tytuł naszej tu eklogi: *Vigilantii Gregorii Samboritani. Ecloga, Alexis, et Castor.* c) Nowe jej wydanie z opuszczeniem wszakże objaśnień marginesowych ale z uwidocznieniem typograficznem formy dyalogowej, za pośrednictwem Janozkiego dał w swym zbiorze Jan Gotl. Boehme: *Poetarum Polonorum Carmina Pastoralia ex Bibliotheca Zalusciana iterum edita* (Altenburgi apud Gotl. Eman. Richterum, edycya z r. 1779, str. 21—40) z dodatkiem biografii poety przez Janozkiego (str. 41—2), który ją podał najpierw w swojej *Nachricht von denen in der Hochgräflich-Zalusischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern. II Theil* [Breslau, bey Joh. Jacob Korn 1749], 54=5).

Uderza przemiana braci Łackich t. j. Polluksa i Kastora, Polaków w eklodze Tarłowej, na Rusinów w Alexisie: *Ambo montani pastores, ambo Poloni (Rutheni)*. Wspomnienie poety o sobie pod koniec eklogi podają dla przykładu koniecznej w tem miejscu przeróbki:

Ille [t. j. Sambor] nova rursus redimitus tempora lauro
 Inque recente (w *Alexis* zaś: In Maiore) Dei specula bonitate locatus,
 Phoebeam Craco pascit (w *Alexis*: Christicolam pascit, Christo) mandante catervam.

Objaśnienie Herbesta w eklodze Tarłowej: „Gregorius Sambor factus artium magister, qui a Senatu Cracoviensi Gymnasio S. Mariae Virginis praefectus, sodalitiouque Collegii Minoris adiunctus, iuvenes literarum studiosus docet“ (1560/1).

A miłośnik ojczyzny choć w kapłańskim stanie —

choć historyk-heraldyk szlachty polskiej, zwłaszcza tu na Rusi, chwalił temi słowy jedynie arcybiskupów lwowskich. Benedykt Herbest, kaznodzieja tumu poznańskiego i z czasem także kanonik, jako teolog-apologeta wiedział dobrze, że aby bronić wiary katolickiej nie tylko wymownie i uczenie, ale też skutecznie tak z ambony (co zawsze u nas było) jak i w pismach, trzeba przemawiać do słuchaczy i czytelników własnym ich językiem, mową narodu żywą, po polsku. Z katedry uniwersyteckiej głosić w niej naukę umiejętności nikomu się jeszcze nie śniło, tak wielką i świętą była średniowiecza tradycja scholastyczna; nowatorstwo naruszające udogmatyzowany język łaciny, gdyby komu w głowie świtało, przepłacałby śmiałek heretyk oburzeniem i potępieniem swoich kolegów, zanimby jeszcze wezwanie otrzymał do sądu biskupiego. I to już była rzecz niemała i „ludzkich języków się nie uchodziło“, kiedy się ku obronie wiary świętej katolickiej Kościoła rzymskiego pisało „dla ludzi prostych, którzy ksiąg ludzi uczonych [łacińskich] czytać albo nie umieją albo nie dośpieją“. Atoli wszystkie przywileje koniec swój mają, nawet łacińskie czy rzymskie, także w sferze języka i kultury narodu własnej. Wśród duchownych mistrzów Jagiellońskich, latynistów i oraz teologów ptaszątkiem, co cichym i przerywanym jeszcze świergotem, w godzinie przesilenia nocy, dnia nadejście zwiastuje, był ten sam Czuj Grzegorz z Sambora, którego imię, urząd i muza wyrosły i zrosły się ze światem łacińskim. Ale miał duszę polską, która po wiekach milczenia otwierać się poczynęła swą mową i w księgach uczonych i w pieśniach ku wzruszeniu i przerażeniu gorszących się wszelką nowością stróżów-czujów tradycji. Nie znam dawniejszego w źródłach przykładowi i poety przed nim humanistycznego w uniwersytecie krakowskim, coby jak mistrz nowokreowany nasz Grzegorz, wyjątkowo wprawdzie lecz w akcie uroczystym z katedry profesorskiej, wśród areopagu uczonych, sarmackimi poważył się odezwać słowy a później, już jako teolog bakałarz i zwyczajny pisma św. profesor ¹⁾, próbował składać rymy polskie. Rzecz to była doprawdy niezwykajna, bo do-

¹⁾ Stopień bakalarski w teologii zaświadcza w swoim testamencie, profesurę jej zaś zwyczajną podpisując się w przedmowie dedykacyjnej (wierszem) swojej *Częstochowy*, w kolegium większem 5 VIII 1568: *M. Gregorius Samboritanus. Ordinarius S. Literarum Lector: S. Annae Canonicus*. Nie wchodzić mi tutaj w łączność tego dzieła Czuj z Herbestowym Różanym wiankiem w *Zdrowem lekarstwie* z tegoż r., które niżej wspominał (o tym wianku zob. początkowe moje studium o czci Matki Boskiej w Polsce w zgasłym już na ten rok poznańskim *Przeglądzie Kościelnym*).

tychczas w uniwersytecie i po szkołach żakom tylko samym przy-
stojna. Zdziwienie nad miarę wzrasta, jeśli się znajduje kartę
w dziejach naszego piśmiennictwa niedostrzeżoną, bo wydartą; o niej
to dopełniło się słowo Chrystusa przedwieczne: „Duch tchnie, gdzie-
kolwiek chce“. Z tchnienia soboru trydenckiego, z którym (jak Her-
best rozumiał) Chrystus wstąpił do Kościoła, zakwitnąc u nas miała
literatura polsko-kościelna, t. j. kościelno-liturgiczna i teologiczna
w języku polskim jako ojczystym. literatura oczywiście rzymsko-
katolicka, co do nauki swojej ani na włos od prawideł trydenckich
nie odbiegająca. Koncyljum trydenckie zrodziło w Herbeście pisarza
polskiego, a przy nim ośmieliło i Grzegorza Sambora do kroku,
który mógł tem pewniej uczynić, bo znał tę prawdę przysłowiową
i wierzył w nią święcie, iż wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
wyraził ją w przedmowie swojej eklogi Tarłowej, broniąc się przed
zarzutem nie niewolniczego naśladownictwa najwyższego poety:
unum quidem Latium sed diversum iter. Teraz uznał, co
było i jest szczerą prawdą, iż w wierze i kulturze rzymskiej mie-
ści się droga nasza, zaczem też i słowo polskie na niej słyszeć się
powinno. Kiedy Herbest z tumu poznańskiego kościoła posyłał mie-
siąca listopada 1567 w druk krakowski uczynione swoje „Zdrowe
przeciw szkodliwie zaniedbanym powinnościom chrześcijańskim le-
karstwo“, mistrz Sambor, któremu budzenie ku pokucie tem dzieł-
kiem przyjaciela z serca było wyjęte, opatrzył motto jego pokutne
swoim czterowierszem polskim, sparafrazował wiersz z tekstu Pi-
sma św. polsko-łaciński¹⁾. — Drugi wierszyk polski i jak dotąd ze
znanych ostatni na swem własnem a czysto łacińskiem położył

¹⁾ Pomieścił go Estreicher w swej Bibliografii XVIII
[1901], 120 dobrze rozwiązując autora. Motto rzadkiego tego dziełka
(tylko u Czart. i Ossol. 5719. 8^o), druk. u Siebeneychera 1578 r.:
„Non sequaris turbam ad faciendum malum. *Nie chodź za wie-
lością grzeszących: Exo. 23*“ [XXIII, 2 w przekładzie Wuj-
kowym: „Nie pójdziesz za gromadą ku źle czynieniu“]. Wiersz na
to Sambora tak opiewa:

Kto sie rad przechadza z tłuszcza,
Uda sie na błędow puszcza.
A kto nasladuie celnych,
Doydzie Swiątosci [u Estr.: świętości] Koscielnych.

V. G. S.

Co mówię w tekście o soborze trydenckim, to oparte także chociaż
nie wyłącznie na słowach B. Herbesta w przedmowie tego „Wykładu
pobożnego Cerimoniey Krztu Św.“; zapowiedziany w niej wykład
innych sakramentów „będzieli tego potrzeba a dostanieli nam czasu“,
nie ukazał się.

dziełku, posyłając go na Ruś, gdzie już mowa polska zaczęła współzawodniczyć z językiem urzędowym łacińskim, np. w sądach świeckich (jak nas uczą ich akta) a nawet wcisnąć się miała do samych świętości kościelnych, i to według myśli soboru trydenckiego z woli arcybiskupa lwowskiego Pawła Tarły i kanonika jego, Jana Trzciany (jak posłyszemy o tem, poznawszy wprzód sprawców takiego nowatorstwa). I tu drugi ujawniania się rys zasadniczy osoby i muzy Grzegorza z Sambora: patryotyczno-panegiryczny. Obok epigramu treści religijnej doszedł nas panegiryk jego polski z 27 września 1568 Na herb P. Herburtów, panów na Fulsztynie. Mistrz Grzegorz dołączył polską swą perłę do panegiryku łacińskiego, jaki na ich cześć wydał z okazji uroczystego wjazdu do Sambora nowego jego starosty po śmierci Jana Starzechowskiego wojewody podolskiego, Stanisława Herburt, kasztelana lwowskiego i jeneralnego na Rusi żupnika. I znów z Herbestem w związku zostaje ten wiersz polski poety jak i panegiryk jego łaciński. Niedawno, na wiosnę po Wielkanocy 1566 r. odbył z nim i z Andrzejem Bargielem oraz z Janem Parvus (Wenig) Leopolią podróż na Ruś, znaną jedynie dotychczas z opowieści Herbesta, który jak wiadomo imion towarzyszy swojej drogi nie podaje. Zwiedzenie stron ojczystych po dłuższej z nimi rozłące, bo nie był w nich od czasów bakalarskich w Przemyślu i we Lwowie (ok. 1558), w szczególności pobyt w drogim sobie Samborze, we Lwowie i na Podolu, gdzie poetę i Herbesta przyjmowali gościnnie i nowy arcybiskup lwowski Stanisław Słomowski, dawny ich dobry znajomy z Krakowa i pan kasztelan lwowski Stanisław Herburt z Fulsztyna, tak rozkołysały i zapłodniły muzę Grzegorzową, iż odtąd niemal rok po roku wydaje z siebie płody już czysto panegiryczne z pochwałą najbliższych mu panów na Rusi, a więc Herburtów z Fulsztyna: Walentego biskupa przemyskiego i trzech braci jego rodzonych, Jana kasztelana sanockiego i starosty przemyskiego, Stanisława i Mikołaja starosty lwowskiego, na cześć dalej Barzych z Błozewa, swego miasta Sambora i rodziny swojej. Różne szczegóły natury osobistej z tej drogi, której wypisanie — ciekawsze i ważniejsze dla spraw Kościoła ormiańskiego aniżeli cerkwi ruskiej — dedykował Herbest zaraz z końcem roku (1566) Stanisławowi Herburtowi, który był naówczas jeszcze tylko kasztelanem lwowskim i żupnikiem ruskim, rozsiewa nasz poeta w szeregu panegiryków po tym terminie powstałych, tak iż mogłoby się zdawać, że parę razy wyjeżdżał na Ruś z Krakowa. Kiedy kasztelan Stanisław Herburt dobił się nareszcie najbogatszego w Polsce starostwa samborskiego, odbijać je bowiem musiał zbrojnym najazdem na Starzechowskich, którzy je trzymali w dzierżawie (1567) a pomagał mu w tem krewniak Jan Zamoyski, napomkniony w panegiryku Czuja jako towarzysz Herburt *eques Zamoyscius ille Polonus*: zadał nasz mistrz krakowski w dytyramb chwały Herburtowej na radość samborską, iż takiego pana miasto jego dostało: opisuje wjazd nowego

starosty, wychwała jego braci i Samborzan swoich. To wszystko po łacinie. Ale że Ruś zawsze po polsku lepiej rozumiała, ukazał jej klejnot Herburtów (trzy miecze w jabłku zielonem na czerwonym polu) wierszem polskim objaśniony: skąd się wziął, jacy jego rycerze i naród Lachów cały¹⁾.

¹⁾ *Panegyricum, Vigilantii Gregorii Samboritanani, Russi, De primo Magnifici Domini D. Stanislai Herborti in Capitaneatum Samboriensem ingressu, Carmen* (Nieduży znak drukarski). In *Libellum. Quam florent nostri clara Virtute Poloni, | Vate pios nostro conceleberrante Viros! || M. Andr. Bargel. Sambor. B. m. i. r. w. 8^o, A₂—A₅ i 3 nlb. na końcu. Egz. Akademii Umiej. w Krakowie 7285 b (razem oprawny z ed. Częstochowy tegoż 1568). Jest i u Czartor.; Janociana podają oficynę M. Siebneychera, ale wierszu polskiego nie zaznaczają (I, 97—8. XI).*

Poprzedza przedmowa poety wierszem dedykacyjna: „Magnifico Domino Stanislao Herborto de Fulstin, Leopoliensis Castellano: Samboriensi Drohobycensique Capitaneo: Generali Terrarum Russiae Supario etc. V. Gregorius Samboritanus S. P. D.“ dat. w Krakowie, z kolegium większego *Die Septembris XXVII Anno a Christo nato M. D. LXVIII [1568]* „Augusto pransus festis in mense Calendis“ (k. A₂ i A₃); wypadaloby z pierwszego tego wiersza, że wjazd Herburtów na starostwo odbył się 1 sierpnia ow. (1568) r. Samo o nim *Carmen* „Samboriae cives urbis gaudete fideles: | Exulta Patriae concio festa meae. | Nam novus est nostras electus Praeses in oras, | Herbortus proprie nobile stemma domus“. Poniżej opisuje to stemma, epigram zaś na niego 6wierszowe łacińskie kładzie na odwr. k. t. swojego zbioru panegiryków p. t. *Carmina* wyd. z lutego 1571, iż trzy miecze tkwią w jabłku, i słusznie bo trzej bracia Herbortowie „Russiacae curant Patriae defendere malum | Ense, stylo [Jan, kasztelan sanocki], exemplo, tres vigilando viri“.

Ogólniejsza jest myśl polskiego epigramatu o tym herbie na odwrocie k. tyt. ed. niniejszej *Panegyricum Carmen* z 27 IX 1568. Podaje się go tutaj w pisowni pierwodruku, gdzie się ciągnie jedną kolumną pod herbem a z napisem nad nim:

Na Herb P. Herbortow.

(herb)

Herb Herbortowie noszą?
Jabłko s trzemi mieczmi:
Którym w Niebo wynoszą
swoję sławę wieczni.

Od rycerstwá rzucono
Jabłko wzgorę wzięte,
Gdy było umocniono
Przymirze przyięte:

O arcybiskupie Tarle nie zachował wspomnienia żadnego. Wykreślił nawet imię jego z pism swoich; poświęconą mu eklogę przekształcił na Alexisa - Słomowskiego. Czemu? Czyżby mu się Tarło wydał na arcybiskupstwie nie dość katolickim? Raczej, opłakiwać go po śmierci a za życia schlebiać mu więcej, nie miał za co. Paweł Tarło literatem nie był ani literatów dobrodziejem hojnym. Twarde przytem miał ucho na pochlebstwo panegirystyczne, jakie na początek rządów puszczone mu w druk z Krakowa, aby świat cały o niem wiedział; to też poeta samborski po zejściu jego powiedział sobie: umarli nie pomagają. I nie wspominał już o nim ani razu, acz tyle miał później sposobności po temu.

Dalszą z kolei grupą świadectw historycznych również jeszcze stronniczych o ludziach i faktach społecznych są wynurzenia ich kreatur i działaczy najbliższych. Nie dla świata lecz z potrzeby serca i ku wiadomości swoich wypisał się jeden z konsystorczyków na chlebie arcybiskupim żyjących w te słowa, przechowywane do

Trzey ochotni Rycerze
mieczmi ie podięli,
(Nieciężyły pączerze)
Jáblko zá Herb wzięli.

Niech inszy narodowie
nie skaczą do Niebá:
Trefią w cel y Lachowie,
kiedy tego trzebá.

V. G. Sambor.

Wydał ten wiersz prof. W. Stroka z egz. Czart. dwukrotnie w r. 1894: najpierw i lepiej w zakończeniu swojej rozprawki O życiu i pismach Grzegorza, poprzedzającej przekład tegoż Życia św. Stanisława Kostki, następnie w osobnym artykuliku „Czasu“ Nr. 63 z 18 Marca 1894 p. t. Polski wiersz Grzegorza z Sambora, czego jest i odbitka w m. 8ce str. 3 (Ossolińsk. 93937. 8^o) z niesłusznem domniemaniem, że wiersz ten pochodzi z ok. r. 1560. Usuwa je sama data dedykacyjna poety i akta grodzkie przemyskie t. 287, ogłoszone w Archiwum Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego I (1553—1579) wyd. Dr. Wacł. Sobieski [Warszawa 1904], 409 i 414 w dodatku nr. 14: skarga Starzechowskich z 24 X 1567 na Stan. Herburtu z Fulsztyna, kaszt. lwow. i Jana Zamoyskiego, którzy ich naszli „cum multa caterva hominum ad oppidum Sambor propter adimendam possessionem capitaneatus“. Data nadania starostwa Herburtowi nie jest znana. Ze starostwa Herburtowego († ok. 1585 r.) cieszył się tylko poeta Sambor w Krakowie ale nie Samborzanie na miejscu, którzy na ucisk nowego swego pana zanieśli wnet żalobę przed króla, czasu sejmu lubelskiego 1568/9; dokumenty o tem przechowały się do dziś dnia (zob. Dr. Budzynowski, Kronika m. Sambora zebrana i wydana ku uczczeniu 500letniej rocznicy założenia m. Sambora [Nakł. gminy m. Sambora. Sambor. Z druk. Schwarca i Trojana 1891], 21).

dzis dnia w aktach kancelaryi konsystorskiej: „Najprzewielebniejszy X. Paweł Tarło h. Topór, arcybiskup lwowski, zmarły we Lwowie nocą godziny dziesiątej z niedzieli na poniedziałek — dzisiaj się mówi: w poniedziałek nad ranem — 22 stycznia 1565 r., był mężem nadludzkiej ludzkości: nigdy nie krzyw nikomu mścić się nie umiał, wylany równo dla wszystkich i dostępny nie robił różnicy pomiędzy ludźmi, czy mu przyjaciółmi byli czy wrogami, ludźmi prawymi lub przewrotnymi, szczerymi albo przebiegłymi; wstrzeźliwością jaśniał i czystością wielką. Wszyscy dobrzy żalowali go bardzo¹⁾. Wielorako można rozumieć część pierwszą charakterystyki niniejszej o anielskiej jego serca dobroci i uprzejmości względem wszystkich. Byłażli to wysoka a nabyta cnota chrześcijańska bliźniego czyli, jak mówiono wówczas, przynajmniej we Lwowie, „cnota bracka“ wszystkich obejmująca; czy też wrodzona poczciwość dobroduszna, ludziom zazwyczaj słabej woli właściwa; albo wreszcie szczególniejsza ona roztropność, przebiegłość węzowa, co w maskę życzliwości i wylania przystrojona dla drugich, podbija ich sobie i w celach samolubnych niewoli? Pewnem jest, iż na jedną z tych pochwał arcybiskup Tarło zasługuje, nie tylko on sam ale i ród jego cały. Schlebia mu acz arcybiskupowi katolickiemu i braćiom jego, mocnym również katolikom, Mikołaj Rej w swym *Zwierzyńcu* z r. 1561/2 iż

Ten naród zawždy bywał ślachtetnej stałości,
 Używając wiernie swej z każdym uprzejmości.
 To samo je wyświadcza, iż sie z serca śmieją,
 A wierz mi, iż tacy źle myślić nie umieją²⁾.

Osobistości arcybiskupa epigramma to nam nie wyjawia, chociaż mniej aniżeli reszta w tym albumie rodów szlacheckich maluje ludzi zewnątrznie. Widać z niego, iż chwalono Tarłów z ogłady i przystępności; przymioty to były pańskie, poczytywano je we Lwowie (jakeśmy co dopiero słyszeli) w kancelaryi konsystorskiej za cnoty nadludzkie, przynosili je już z sobą na świat Tarłowie, nabyli je zaś i zachowywali wychowaniem w wiekowej służbie na

¹⁾ *Acta Episc. Leop. T. II f. 25v* w Archiwum (a właściwie w szafie kancelaryi) Konsystorza Lwowskiego o. l. Wydrukował go Skrobiszewski 1628 r. (*Vitae, k. M₃*) ze wskazaniem źródła: „in Actis consistorii Leopoliensis“, z zaznaczoną poniżej odmianą; z niego zaś w niezupełnym przekładzie po polsku ks. Ludwik Łętowski (*Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. IV [w Krakowie, w druk. c. k. Uniw. Jagiell. 1853], 141*).

²⁾ Wyd. Dra W. Bruchnalskiego w Bibliotece pisarzy polskich Akademii Umiejętności w Krakowie. Tomik 30ty (1895), 127 nr. XLV.

dworze królewskim u Jagiellonów. Tak też rozumieć należy powie-
dzenie Bartosza Paprockiego w Panoszy z r. 1575 o tym rodzie
panów ziemi przemyskiej, zamieszczone pod osobą chorążycza Stani-
sława Tarły z Czapel, synowca arcybiskupa Pawła:

Cnotę za własną matkę dał Bóg Tarłom prawie¹⁾.

Część druga wspomnienia konsystorskiego jest rzetelną. Świa-
dectwo, iż był „przykładnym i dobrego żywota biskupem“, wydaje
mu jeszcze po latach dwudziestu ten sam Paprocki, dość zresztą
jałowy i mało dokładny o Tarłach sobie współczesnych²⁾. Waży ono
tem znacznie, iż dziejopis braci szlachty nie zna nagrobku arcybi-
skupa, jaki mu bracia rodzeni wystawili w katedrze czwartego roku
po śmierci, a właśnie na nim czytamy te same wyrazy pochwały
za wstrzemięźliwość i niewinność życia, jak mu to już konsystor-
czyk wypisał, a nadto za cnotę miłosierdzia na ubogich. O spra-
wach jego kościelnych jednakowoż nawet najbliżsi nie wspominają.
Synod, rzecz księży, poszedł w niepamięć u świeckich; tylko przy-
kład dobrego żywota pozostał, a znaczył on wiele podówczas, szcze-
gólniej na stolicy lwowskiej. Poprzednik np. Tarły, mąż także nad-
zwyczaj ludzki, łaskawy i hojny Szczęsny Ligęza, przez całe swe
życie duchowne, czy jako proboszcz w Przecławiu ojczystym i ka-
nonik krakowski, czy potem za rządów arcybiskupich, kiedy mu już
siwizna głowę przyprószyła, kochał się w rozkoszach i zmysłom
swoim więcej aniżeli obowiązkom swego powołania i nabożeństwu
oddany mieszkał stale w Dunajowie. Atoli mając za spowiednika
kaznodzieję dominikańskiego X. doktora Melchiora z Mościsk, bar-
dzo mądrego teologa, za to, iż ścigał heretyków i prześladował ich
straszliwie a mężnie bronił praw Kościoła i przywilejów kleru, na
niebo sobie zasłużył. Takie mu to *elogium* o gorliwości religijnej
akta konsystorskie dają³⁾. Lecz tajemnicę życia jego już kto inny

¹⁾ Panosza, to jest wysławianie panów ziem ruskich i po-
dolskich (Ed. Macieja Wierzbicy 1575), na k. N. Wiersz, położony
jako motto: *A miłośnik ojczyzny choć w kapłańskim stanie, | Gdy do
czego przyszło, nie da też nic tanie* stanowi finał naczelnego epigra-
matu na cześć Stan. Słomowskiego, arcybiskupa lwowskiego (k. C).

²⁾ Herby Rycerstwa Polskiego zebrane i wydane R.
P. 1584. Wyd. Kaz. Józ. Turowskiego (Kraków. Nakł. wyda-
wnictwa Biblioteki Polskiej 1858), 96. W Gnieździe cnoty (Ed.
Andrzeja Piotrkowczyka 1578), str. 17 przytoczył arcybiskupa na-
szego bezimiennie i pod r. 1558. Uwagi godnem jest pospolite je-
szcze Paprockiemu nazywanie arcybiskupa biskupem.

³⁾ T. II f. 21v. U Skrobiszewskiego na k. M; to samo
zamieszcza Szymon Starowolski w Monumenta Sarmatarum

przekazał potomnym: pierwszy historyograf kościoła lwowskiego. Ze wzmianką o nim przejść już tedy należy do pierwszych pomników i zarazem prób pracy historyograficznej o arcybiskupach tegoż kościoła, na razie niniejszem Pawła Tarły, o poprzednikach zaś jego ile potrzeba, dla przykładu.

To samo źródło na ogół wiarogodne, co nam dzisiaj odsłania wnętrze domowe arcybiskupa Ligęzy a wtedy podane było dla wiadomości samych tylko arcybiskupów lwowskich przez pierwszego ich sufragana, w kapitule zaś dziekana, i dopiero za naszych czasów historycznych w druk się dostało, o arcybiskupie Tarle wyraża się z dziwnem dla wielu lekceważeniem i jawną do niego niechęcią: „Nic godnego pamięci nie uczynił, siedział ciągle w Dunajowie lub w Kąkolnikach (w swych dobrach stołu arcybiskupiego), ale na święta z celebrą do Lwowa przyjeżdżał“. Jakto? — podniosą się zaraz głosy zdziwienia a pewnie i oburzenia tych wszystkich, co się antykwarycznie historią u nas kościelną zabawiają — jakto, powiedzą tryumfująco, a gdzież sławny synod prowincjonalny lwowski tegoż arcybiskupa Tarły? X. sufragan zapomniał o nim i niesprawiedliwie sądzi X. arcybiskupa! Wcale nie zapomniał, bo wiedział dobrze czego się dotąd wiedzieć nie chciało, iż odprawienie synodu nie było jego sprawą. Kto jak kto, ale kapituła, której X. sufragan był wyrazem, nie mogła sama okrywać arcybiskupa chwałą swej własnej zasługi. Jaka się zaś na tym synodzie tragedia rzymsko - polsko rozegrała, historyk zamilczeć wołał; nawet suche o niej wspomnienie jako o sprawie niepowrotnej przeszłości nie było już wtedy rzeczą bezpieczną, sądu przecież o arcybiskupach lwowskich pierwszy ich historyk wydrzeć sobie jeszcze nie pozwalał. Słyszeliśmy charakterystykę jego Ligęzy lapidarną w słowach palących, prawie że Tertullianowych. Szczerze też wypowiedział swe zdanie i znowu do najmniejszych szczegółów prawdziwe o poprzedniku jeszcze jego, Piotrze Starzechowskim h. Leliwa ze Starzechowic w Opoczyńskim, jako z prałatur przemyskich wyniesiony na stolicę lwowską, a to za sprawą Stanisława Odrowąża, woje-

viam universae carnis ingressorum (Cracoviae, ap. viduam et haeredes Franc. Caesarii 1655), str. 303 bez podania miejsca. Przekład polski, znowu nie całkiem ścisły, w Katalogu Łętowskiego (III [1852], 251), który się połapał na sprzecznościach żywociarza lwowskiego, ale nie znając Pirawskiego nie umiał ich sobie wytłumaczyć: „Pytam się, komu tu wiara? oba te sądy zapisane ręką Skrobiszewskiego!“ Wyrażenie tego elogium: „Omnibus charus, cleri, ecclesiarum ac studiosorum [u Łętowskiego: ludzi uczonych!] defensor et propugnator strenuus“ powiada to samo, co Herbest w wykładzie eklogi Tarłowej (zob. wyżej str. 37 z przyp. 1).

wody ruskiego i starosty lwowskiego, był poczciwym na wskrós człowiekiem, prostym t. j. nieuczonym (zwłaszcza w nauce prawa, jak się to wie skądinąd, tępym), ale skromnym i chociaż z pańskiego pochodził stanu, wszelką pompą się brzydził a był tak pobożnym, iż codziennie mszę św. odprawiał w katedrze bez szumnych orszaków, nawet często w uroczyste święta miewał kazania, łązami się na nich zalewając; dbał o dobra arcybiskupie i z kanonikami żył w zgodzie, bo ich miłował. Tymczasem o osobie i rządach Tarły, poza konieczne a przytem bardzo cenne wiadomości o wejściu jego na arcybiskupstwo, także wprost z prałatury przemyskiej, nic a nic nie powiedział nasz historyk dobrego, a przecież arcybiskup Paweł Tarło był dobrym człowiekiem. Historykiem tym pierwszym arcybiskupów swoich i całej zarazem dyecezyi lwowskiej w r. 1615, jej Długoszem był: X. Dr. teologii promocyi rzymskiej Tomasz Janów Jędrzejowic Pirawski Krakowianin (właściwie z Kazimirza), swojej też szkoły Jagiellońskiej mistrz w naukach wyzwoionych i doktor filozofii¹⁾.

Inaczej już myśli i myśleć musi młodszy nieco kolega jego szkolny krakowski: X. Dr. praw obojga, mistrz Jakób Skrobiszewski, Wielkopolanin ze Zbech dyecezyi poznańskiej, najmłodszy naówczas w kapitule kanonik i kaznodzieja lwowski²⁾, drugi

¹⁾ Pochodzenie i studia jego krakowskie w latach 1581—1592 w AS. III, 122 (kolega między innymi Jana Foxa z Kazimirza i Sobestyana Nuceryna czyli Orzeszka ze Skalmirza); LPr. p. 227 i 239.

Dzieło jego: *Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis*. Wydawnictwo Towarzystwa Historycznego we Lwowie p. t. *Materyały historyczne*. T. II [we Lwowie 1893]. 8^o str. VII+206. Rzecz o arcybpach na str. 45—6. Ustęp o Ligęzie: „Homo et ante praesulatum et in praesulatu voluptarius et genio indulgens ideoque in munere suo obeundo remissus. Dunaiovii perpetuo degens...” umarł tam bez testamentu; wzmianka powyższa o siwiznie z elogium wzięta: „vir praeclarae in Deum pietatis... tum aetas canitie venerabilis (str. 45). O Tarle zaś: „Nihil memorabile gessit, nam vel Dunaiovii vel in Kąkolniki manens...” (str. 46). Starzechowski cytacyi nie potrzebuje.

²⁾ Nauki i stopnie w uniwersytecie Jagiellońskim 1589 i jeszcze po 1604 w AS. III; LPr. 243 (kolega biorący razem mistrzostwo z Fabianem Birkowskim ze Lwowa). Urzędy jego i kanonikat lwowski u Pirawskiego.

Dzieło jego: *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium* [Leopoli, In Officina Typographica Joannis Szeligae, Archiepiscopalis Typographi, A. D. 1628]. 4^o, k. A₂—V₃ i 1 na końcu. Najcenniejszy jaki mógł być na świecie egzemplarz zabrał J. A. Załuski ze Lwowa; dobrze przynajmniej, że się nim pochwalił w swej Polsce duchownej:

arcybiskupów lwowskich historyk a raczej żywociarz ich wyłączny, w szczególności o nich znacznie obfitszy i w chronologii dokładniejszy. Za wydobyte przezeń i włączone in extenso akty i dokumenty archiwalne (acz nie zawsze czytał je szczęśliwie), szczerze wdzięcznym być trzeba; pracę historyograficzną w swoim zakresie posunął przez to znacznie naprzód a swą własną książkę o tym przedmiocie aż do niedawnych czasów ze wszystkim, a i dzisiaj poniekąd jeszcze, uczynił podstawową. Skrobiszewskiego Żywoty arcybiskupów halickich i lwowskich, pisane w dobre lat dziesięć po Pirawskim, 1628 r., są już sygnaturą prądów władających naówczas historyografią kościelną, z których się obecnie otrząsa zwycięsko. Z nim np. i przez niego na spółkę z Franciszkanami wchodzi do historyografii a potem do brewiarza arcybiskup halicki Jakób tegoż zakonu (1391—1409), wchodzi zaś jako szlachetnie urodzony z domu Strzemieńczyków vulgo Strepa, aby i Minoryci, zazdrozczący braciom Dominikanom świeżo kanonizowanego Jacka Odrowąża, mieli nie tylko swego w niebie świętego ale i na ziemi szlachcica. Skrobiszewski nie może już tak myśleć i pisać jak X. prałat Pirawski, otwarcie ale jeszcze *sub rosa* rzecz swoją prawiący. Był kaznodzieją, ksiądz zaś kaznodzieją i na katedrze historycznej trzyma się kanonu teologiczno-kaznodziejskiego, jaki już wtedy nad historyografią kościelną poczynął ciążyć powszechnie: „Wysławiajmy ojce nasze“. Rzecz to bowiem jest zawsze zbożna, pożyteczna i bezpieczna: być chwałcą czasu przeszłego, słuchacza jak i czytelnika budować a nie uwłaczać pamięci zmarłych, złe o nich mowy i pisma zamilczać, usuwać, zbijać, zaprzeczać im; tradycje dawne choćby najbardziej spleśniałe swego domu i szkoły swojej szanować, wzmacniać, rozszerzać, bronić i uświęcać; natomiast myśl świeżą naukowego ba-

mam ja samegoż autora

*Exemplarz, co był wprzódny Nuceryna, potem
Zas Kaspra Gelasina, z ich dwóch przypisami.*

Biografie arcybpów wspomnianych: Petrus Starzechovius na k. L₃vo—[L₄]; Felix Ligęza k. [L₄vo]—Mv i Paulus Tarło k. Mv—M₃. Źródła ich w tekście wskazują. Znajomością eklogi Tarłowej wydaje się autor przy encomiach panegirycznych na herby arcybpów, jakie zamieszcza pod koniec swego dzieła; o Ligęzie przecież nie z niej ale swe własne carmen kładzie, mając na pamięci i pochwałę Rojzuszową, iż nie miała Polska większego nadeń miłośnika religii! O Ligęzie naszym, którego ojca nie mógł dojść X. Łętowski ani z Niesieckiego ani z Okolskiego — był synem Mikołaja z Przecławia dyec. krak. (AS. II, 134) — tak się Skrobiszewski wysłowił: „In curiis oppidorum et villarum, potissimum autem Dunajoviae vitam agebat, conviviis et vario Musicorum concentu, senectutem suam oblectans, et in dies hospitibus affluens, Leopolim non nisi ad festa solenniora veniebat“ (k. M).

dania z wiarą katolicką bynajmniej nie sprzeczną, zdanie odmienne a umiejętnie innych, nadewszystko pod tym samym dachem Kościoła zostających, ze wzgardą wyniosłą odrzucać, z krzykiem i hałasem potępiać, nowatorstwem i stekiem herezy inkwizycyjnie je osądzać i piętnować. Były i u nas, nie przeczyć, zaczątki badań źródłowych i próby odtworzenia przeszłości takiej, jaką była. Nauki historii tak rozumianej dostrzedz można niejaki ślady i wśród mistrzów akademii Jagiellońskiej w tych właśnie czasach Pirawskich i Skrobiszewskich; z tej szkoły przecież wyszła taka głowa historyczna Samuela Nakielskiego (o czym sam zresztą mówi). Początek wieku XVII żył jeszcze kapitałem dwu ubiegłych stuleci, które przez ruch swój humanistyczno-reformacyjny zdobyły historii nowe a trwałe podstawy, mającej niezadługo stać się nauką umiejętną. Ale nie u nas. Nasza historyografia kościelna dłużej i głębiej aniżeli gdziekolwiek indziej na Zachodzie zostawała pod panowaniem i w służbie apologii, cierpiała na immanencją w sobie hagiograficzną a w dalszym ciągu, co stąd wypływało, przepełniła się i obwiła agnostycyzmem zboczeń, błędów i upadków domu własnego. Rozumie się to o historyografii stron obu, katolickiej i dyssydenckiej, nie prawdzie, chociaż ją każda miała zawsze na ustach, ale zaciekłości religijnej służących. Próbkę kanwy hagiograficzno-apologetycznej w fakcie już wyżej przytoczonym o uciechach arcybiskupa Ligęzy ze szkoły Gamrata sam Skrobiszewski podaje. Zna on doskonale tekst Pirawskiego, więc go tak przeistacza, żeby prawdy zupełnie nie zgwałcić ale nadewszystko nie zgorzyszyć nią ucha wiernych a wrogów nie uweselić: „W dobrach swoich przebywał, najwięcej w Dunajowie, biesiadami i słuchaniem różnej muzyki starość swoją uprzyjemniając; a że miał gości zawsze u siebie, tylko na największe święta mógł przyjeżdżać do Lwowa“. Nadto, by zatrzeć wrażenie tego ustępu, którego prawdę poświadczają dobrze mu znana ekloga mistrza Czujja Tarłowa — wyzyskał ją na temu miejscu — dodał *elogium* z aktów konsystorskich, a było ono to samo co stało na nagrobku w katedrze: zabawy i uczyły dunajowskie Ligęzy są mu już tutaj poczytane za cnotę gościnności; i inne także dodają mu się cnoty a wszystkie w stopniu znamienitym, jak wielka pobożność, miłosierdzie nadzwyczajne, urzędu najwyższa powaga i t. p., jak to frazeologia humanistyczno-nagrobkowa kazała. Obdzierać Ligęzę z wszystkich tych cnót doszczętnie nie ma podstawy ale też nie można polegać, jak się okazało, na samym tylko Skrobiszewskim; dopiero sąd Pirawskiego daje nam poznać pełnego człowieka, który z nagrobku prawie na świętego wygląda.

A o Tarle co nam Skrobiszewski przekazał? Wiadomości o nim znacznie pomnożył i w dość korzystnym stawił go światło, ale bez zachwyty. Z prawdą się nie rozmylił, mianując go mężem latami i obyczajami poważnym; na taki epitet zdawkowy w guście Trithemiusza zdobył się bez wysiłku. Więcej okazał zmysłu historycznego i pochwały za to godzien, iż dał chociaż suchy, jałowy

ekscerpt z zapisku aktów kapitulnych o odprawieniu synodu prowincjonalnego, rzekomo pod prezydencją nuncjusza Commendonego „na ornament i inkrement tejże metropolii“, za to w całości przywiódł z aktów konsystorskich dane już powyżej *elogium* naszego arcybiskupa pośmiertne¹⁾. Pomiął jednakowoż to, co było piętą Achillesową i głównym wymiarem Pirawskiego przy ocenie nie tylko Pawła Tarły ale i każdego arcybiskupa: stosunku jego do kapituły nie dotknął, acz za wiek XV tych spraw zanotować nigdy nie omieszczał, bo były zbyt głośne, nieraz całe wypełniały rządy arcybiskupów i źle się zazwyczaj dla nich kończyły: na głowę np. Jana Odrowąża spadła klątwa ze soboru bazylejskiego; drugiego zaś Jana, Wątróbkę ze Strzelec, niepomyślny wyrok rzymski tknął paraliżem śmiertelnym²⁾.

Późniejsi historycy arcybiskupów i katedry lwowskiej nie wyszli poza Skrobiszewskiego, nic nowego o Tarle nie wydobyli. Za to genealogowie heraldycy, obok hagiografów główni przedstawiciele u nas historii panegiryczno-apologetycznej, co wraz z nimi zaścianili prawdę przeszłości, umieli dodać mu nowe a dobrze popłatające się pochwały, np. za Skargę, iż go zrobił kanonikiem lwowskim; o niedokładnościach i błędach w przedstawieniu ich niewyświeconego jeszcze dotychczas rodu Tarłów wystarczy tylko napomknąć.

Wzmiankę nakoniec w tym przeglądzie historyograficznym zaszczytną należy uczynić X. profesorowi historii kościelnej w uni-

1) Jeden tylko wyraz w nim zmienił, który źle odczytał lub uznał za pleonazm: w „*continentia et pudicitia insignis*“ wsadził *prudencia* zamiast *pudicitia*.

2) W czasach późniejszych tylko jezuici umieli takie zadawać ciosy arcybiskupom lwowskim, póki ich w swą moc i possessyą nie wzięli, nie mówiąc o kapitule, z którą zawsze na stopie wojennej zostawali od pierwszej aż do ostatniej swojej w dawnej Polsce chwili, ale jej nie przemogli. Tak np. cały Lwów o tem mówił i zapisuje to historyk jego, iż życie świątobliwego arcybiskupa Mikołaja Krosnowskiego (1645 † 26 IX 1653) skróciła napaść niesłychana O. Seweryna Karwata jezuita na powagę i cześć samego arcybiskupa, kapituły i całego duchowieństwa w kazaniu, jakie ten teolog kaznodzieja królewski wypowiedział w katedrze w ich obecności tudzież samego króla Jana Kazimierza, królowej i senatorów. Wystarczy przytoczyć wykrzyknik późniejszy samego kaznodziei: „O nieszczęśliwe kazanie, któreś wielu pokaleczyło i życie nawet wydarło“ (X. Jan Tomasz Józefowicz, kanonik przy kościele archikatedr. lwowskim, *Kronika miasta Lwowa od r. 1634 do 1690*, obejmująca w ogólności dzieje dawnej Rusi Czerwonej a zwłaszcza historią arcybiskupstwa lwowskiego w tejże epoce [we Lwowie, w druk. Zakł. narod. im. Ossolińskich 1854], 159—161).

wersytecie lwowskim Zachariasiewiczowi z przed stu laty¹). Pierwszy on u nas w w. XIX jął się zajmować osobno historią kapituł i jej kanoników, w szczególności lwowską, a to za przewodem i w uzupełnieniu X. Pirawskiego; arcybiskupowi Tarle wyznacza w niej miejsce wybitne: w katalogu jej kanoników rozpoczyna od jego rządów (1561 r.) erę nową a z kolei drugą.

(Dok. nast.).

1) Zob. wyżej str. 20 w przypisku.

